

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 41

1-15 lutego, 1943

Cena (Price) 1/-

SPRAWA POLSKA

W OBECNEJ FAZIE WOJNY

OCENIAJĄC aktualne położenie wojenne, pamiętać musimy, iż rozważać je należy nie z jednego tylko punktu widzenia; inne tu są podstawy tej oceny dla naszych najbliższych Aliantów — Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych — inne dla Polski. Niestety.

Warunki, jakie stworzyła wojna dla Wielkiej Brytanii np., różnią się tak znacznie od warunków, w jakich znalazł się naród polski, iż dla oceny ogólnej ma to znaczenie zasadnicze. Statystyka za rok 1942 wykazała w W. Brytanii rekord cyfry urodzin od lat kilkunastu, oraz ogólne podniesienie stanu zdrowotnego ludności — pozostające w ścisłym związku ze wzrostem wstrzemięźliwości w picu i jedzeniu, z całkowitym zatrudnieniem bezrobotnych i usunięciem przez to troski o pracę i chleb codzienny ogromnej większości obywateli. Wśród młodzieży angielskiej obserwujemy poważne zmiany na lepsze, wzmoczenie nastrojów patriotycznych i zrozumienie dla spraw społecznych. Służba wojskowa mężczyzn i pomocnicza służba kobiet wyrabiają dyscyplinę, zbliżają do siebie różne warstwy ludności i uczą współdziałania. W przyszłości wyrzucić to może ogromnie dodatni wpływ na sprawy publiczne. Rozwój i modernizacja przemysłu, wiele nowych wynalazków, na każdym polu racjonalizacja wysiłków, intensywne prace umysłowe nad przewidywaniem problemów przyszłości — to wszystko są czynniki, które wystąpiły w W. Brytanii w związku z wojną i które bezwzględnie po zakończeniu wojny powinny działać nadal na korzyść społeczeństwa. Prawdziwe te osiągnięcia uzyskała W. Brytania za cenę dużych poświęceń i strat materialnych i nieznacznych stosunkowo ludzkich.

Nie będziemy tu snuć dokładnego porównania i analizować odpowiednich elementów w rzeczywistości polskiej. Zadanie to zostawiamy Czytelnikowi, by sam sobie uświadomił, dlaczego oceniamy położenie wojenne różnie dla Wielkiej Brytanii i dla Polski.

Przechodząc do ogólnego omówienia sytuacji wojennej, przypomnieć musimy te zasady, którymi kierowały się Niemcy, wojnę rozpoczynając. Po tamtej wojnie gen. von Seckt w znanej swej książce „*Gedanken eines Soldaten*” doszedł do następującej syntezy (streszczamy ogólnie):

“Zaczęliśmy wojnę, żeby zniszczyć naszych trzech głównych przeciwników. Rzuciliśmy się na Rosję i pobiliśmy ją, ale nie mieliśmy już sił dla wykorzystania zwycięstwa. A potem — to właściwie czekaliśmy już tylko zmiłowania Boskiego.”

Na tle doświadczeń wojny 1914-18 Wielki Sztab Niemiecki ustalił zasady wygrania następnej wojny w tym samym konflikcie. Oto one w najogólniejszym zarysie:

Przyszła wojna musi być krótka, gdyż długa wojna nie opłaca się nawet zwycięzcom. Aby zaś zwyciężyć w konflikcie z mocarstwami morskimi Niemcy muszą mieć jako sojusznika Rosję bądź Stany Zjednoczone. W konflikcie bowiem mocarstw morskich z kontynentalnymi czas pracuje na korzyść tych pierwszych.

Po ustaleniu tych zasad Niemcy rzucili się do pracy politycznie, wojskowo i ekonomicznie. W dziedzinie politycznej była to współpraca ze Związkiem Sowieckim (Rapallo) i olbrzymia praca propagandowa w Ameryce i Zachodniej Europie. Ekonomicznie wyciągnięto olbrzymie sumy pieniędzy z kas kapitalistów brytyjskich i amerykańskich, usprawiono na koszt zwycięzców w wojnie własny przemysł wojenny i rzucono podstawy pod włączenie krajów naddunajskich i bałkańskich w system gospodarstwa niemieckiego. Wojskowo przygotowywano narzędzie wojny błyskawicznej: armię specjalistów, wyposażoną w porównaniu z innymi armiami w druzgocącą jakościowo i ilościowo przewagę sprzętu. Tajniki siły niemieckiej i rzekomej genialności, i jakoby nawet niezwykłości, nie wpływały z żadnym nadprzyrodzonym właściwości narodu niemieckiego, który takich właściwości nie posiada. Była to po prostu kalkulacja zbrodniarza i szulera, siadającego do gry w przyzwoitym domu — z partnerami uczciwymi i równocześnie . . . naiwnymi.

Tylko w świetle tych zasad niemieckich patrzeć powinniśmy na to, co się w tej chwili dzieje. Na froncie sowieckim inicjatywa w całym tego słowa znaczeniu przeszła w ręce sowieckie. W Afryce Rommel został pobity i w znacznej mierze rozbity. Pośpiesznie Niemcy *improwizują* obronę Tunisu. W Europie Zachodniej toczy się ofensywa powietrzna w skali olbrzymiej i zaczyna już przechodzić w działania systematyczne nocne i dzienne.

Jakżeż zatem w świetle tych wydarzeń wyglądają zasady niemieckie? A jak proroczą staje się myśl von Seckta! Na zachodzie nie zniszczyliśmy Brytanii a mamy już nowego przeciwnika — Amerykę! Wracą do boju Imperium Afrykańskie Francuskie! W Rosji nie ma mowy o wykorzystaniu zwycięstwa, bośmy jej nawet nie zdołali pobić! Wewnątrz niemieckiego kraju bomby alianckie walą w nasze fundamenty! Czego czekamy? Tylko zmiłowania Boskiego!

Tak napisałby von Seckt. Ale może nazista Goebbels myśli sobie inaczej: nie liczymy na Pana Boga, bośmy i z Nim zadarli, ale za to możemy chyba jeszcze liczyć na głupotę Sprzymierzonych?

Sytuację, w jakiej znaleźli się Niemcy, możemy zatem przypisać odejściu Hitlera — w przygotowaniu i rozpoczęciu wojny — od zasad sformułowanych tak ściśle przed wojną przez Sztab niemiecki: mianowicie zaatakowaniu Rosji i doprowadzeniu do wojny z Ameryką. W szczególności zaś, jeśli idzie o zaatakowanie Rosji, postawimy tu nową — jak się nam wydaje — hipotezę: ten błąd niemiecki zawdzięczamy Petainowskiej Francji!

Gdyby rząd francuski w czerwcu 1940 roku był kontynuował wojnę z terenu Afryki, Hitler musiałby być zwrócić się całością sił na południe dla opanowania basenu Morza Śródziemnego, Gibraltar i Suez. Luftwaffe nie atakowałaby w 1940 r. Wielkiej Brytanii i nie poniosłaby tu tak dotkliwej klęski, zadecydowałaby natomiast w kampanii o Morze Śródziemne. Następnie Hitler, już zupełnie niekępowany, zwróciłby się przeciw Wielkiej Brytanii. Możemy sobie łatwo wyobrazić, jak wtedy potoczyłyby się losy świata . . . W rzeczywistości wtedy wytworzonej, zamiast dzisiejszej, i czynnik niemiecki i czynnik sowiecki przedstawiałoby się zupełnie inaczej.

Grę koncepcji strategicznych niemieckich widzimy najlepiej obecnie na froncie sowieckim. Niemcy — i zupełnie słusznie — uważają atak za strategicznie wyższą formę walki, obronę zaś za środek, którym należy się posługiwać dla zyskania na czasie, przegrupowania, uzupełnienia materiałów i przygotowań do nowej fali ataków. W tym też tylko celu rozwijali oni dotąd, równoległe z rozwojem form ataku, doktrynę obrony. W dziedzinie tej stworzyli nowy system walki

obrony "na jeża", polegający na umacnianiu rejonów w głąb i czynieniu ich nieomal że samowystarczalnymi i zdolnymi do walki ze wszystkich kierunków. System ten naogół znany Czytelnikom — dlatego nie omawiamy go tu bardziej szczegółowo — zdał egzamin z dużym powodzeniem w zimie 1941/42. Tej zimy okazał się niewystarczający i przyczyna tego jest najzupełniej jasna: *podporządkowany on został nie zdrowej myśli strategicznej, lecz polityce prestiżu Hitlera*. Z drugiej zaś strony Sztab sowiecki zastosował do zwalczania go nową i taktycznie wysoko udoskonaloną formę walki.

Sztab niemiecki uważał, że po zabraniu Sowiecom tak znacznych źródeł surowcowych jak ruda żelazna ukraińska i węgiel doniecki, oraz zagarnięciu zbiorów rolnych dwuletnich na Ukrainie i z jednego roku na czarnoziemie dońskim i kubańskim, wreszcie po przeważeniu dostaw naftowych z Kaukazu na Północ i zdeorganizowaniu całego południowego systemu komunikacyjnego Rosji, Armia Czerwona zostanie pozbawiona możliwości działań zaczepnych na większą skalę. Sztab ten zupełnie nie wziął pod uwagę, iż cała strategia sowiecka oparta została na koncepcji przewidywania najazdu ze strefy bardziej umiarkowanej i walki z najeżdżcą w zimie. Przewidywanie walki w zimie pociągało za sobą poczynienie ogromnych magazynów w różnych punktach kraju ze względu na trudności masowego transportu o tej porze roku. Następnie Sztab niemiecki nie zdał sobie sprawy — nie był zresztą pod tym względem wyjątkiem — z tego, co to jest system gospodarczy sowiecki i co przedstawiają piatiletki. System gospodarczy sowiecki najbardziej sprzyja wojnie ze względu na centralizację i dyspozycję gospodarczych i zapasów materiałowych bez uwzględniania interesów lokalnych i w ogóle cywilnych. Wykonywanie zaś programu trzeciej piatiletki przewidywało w znaczniejszej mierze rozwój produkcji surowców (węgiła syberyjskiego i rud zauralskich) i materiałów wojennych, niżby to wynikało z pozostawienia biegu rzeczy naturalnemu rozwojowi tego centralnie położonego systemu najnowszego przemysłu sowieckiego. Wzrost produkcji zauralskiej już z samego programu, ustalonego na lata przedtem, musiał być większy w 1942, niż w 1941. Piatiletka trzecia kończyła się właśnie w 1942 roku i produkcja przemysłowa zauralska rozkręcała się w tym czasie już na skalę najwyższą. Wreszcie jeszcze jeden czynnik nierozumiany przez Niemców dotąd — i nie tylko przez Niemców — to drgnięcie olbrzymiej masy narodu rosyjskiego i wypełnienie przez ten naród patriotyczną wojenną treścią mechanicznego dotąd tylko, choć niesłychanie sprawnego, wojennego systemu sowieckiego. Wobec strasznych okrucieństw niemieckich, popełnianych na jeńcach i ludności cywilnej, wobec cynicznego programu eksploatacji i niewolnictwa uosobionego w generalnym komisarzu Terenów Zdobytych Rosenberga, naród rosyjski chwycił za broń ofiarowaną mu przez system sowiecki Sprawy i dolegliwości wewnętrzne zaszły na plan dalszy Wszystko zostało w Rosji zgrane do jednego i to najwyższego wysiłku.

Hitler i Sztab niemiecki nie obliczyli strategicznie trafnie możliwości ofensywnych sowieckich. Wtedy by może liczyli się więcej z niebezpieczeństwem uderzeń na skrzydła i trudnościami zaopatrzenia i bezpieczeństwa komunikacji w olbrzymim worku między Stalingradem i Kaukazem. Może by też byli zmodyfikowali swój system obrony "na jeża". Mógł był on wytrzymać, gdyby

uderzenia sowieckie były dostatecznie płytkie i gdy by gniazdom obrony można było łatwo przyjąć z pomocą przez użycie odwodów operacyjnych.

Sowiecka koncepcja prowadzenia walk w zimie z przeciwnikiem przygotowanym do operacji w łagodniejszej porze roku przewidywała, naturalnie, odpowiednio do tego uzbrojenie i zaopatrywanie i — w konsekwencji — odpowiednią taktykę. Już w czasie wojny to uzbrojenie i ta taktyka doznały dalszych znacznych ulepszeń. Często Rosjanie cernowali tylko "gniazda" niemieckie i szli prędko dalej, uniemożliwiając Niemcom zaopatrywanie wysuniętych rejonów i zorganizowanie odsieczy. Posiadanie dużej ilości czołgów na bardzo szerokiech gąsienicach i odpowiednich innych pojazdów terenowych przysposobionych do poruszania się po śniegu (różnego rodzaju sanek), użycie do tego celu również i zwyczajnych zaprzęgów konnych, nie niepokojących masowymi nalotami powietrznymi jak w Polsce w 1939 r. oraz odpowiednia organizacja taktyczna — umożliwiły Rosjanom obchodzenie niemieckich punktów oporu i szybkie parcie naprzód, a następnie likwidowanie "jeżów" niemieckich jednego po drugim bez żadnych dla nich prospektów odsieczy.

Wykorzystały więc Sowiety strategiczny błąd Hitlera, odcinając i likwidując 6-stą Armię niemiecką pod Stalingradem. Równocześnie skierowały wszystkie swoje uderzenia na szerokim froncie południowym w niemieckie podstawowe centra komunikacyjne, żywiące front. Uniezależniwszy się same, w strefie operacyjnej, od komunikacji kolejowych, zaczęły podcinać je u Niemców, nieprzygotowanych na taki obrót rzeczy. Wyborowymi taktycznie wojskami dokonują wyrw w froncie niemieckim, by następnie piechotą otaczać i artylerią likwidować "jeże". W ten sposób najważniejsza część walki spada na jakość, a nie ilość i w ten sposób uderzenia sowieckie mogą być łatwiej zaopatrywane i i prościej utrzymane w stałym ruchu. Jest to metoda niemiecka z okresu ofensywy w 1941 roku, ale znacznie bardziej udoskonalona. Jest ironią losu dla niemieckiej myśli wojskowej, że w metodzie sowieckiej bardzo łatwo można odnaleźć elementy słynnego manewru kanneńskiego, tak ulubionego przez szkołę niemiecką. To samo cofanie się z początku w centrum i zostawianie skrzydeł w miejscu dla tym łatwiejszego otoczenia później, to samo skazywanie nieprzyjaciela na walkę częścią tylko sił przyzmusowej bezczynności reszty. Otoczeni pod Kannami Rzymianie mogli walczyć tylko siłami znajdującymi się na peryferiach ich zgrupowania, podczas gdy cała masa w środku musiała czekać, aż nieprzyjaciel wyciąwszy dosłownie pierwsze szeregi, dojdzie do następnych; wiele z "jeżowisk" niemieckich — a przede wszystkim stalingradzkie — musiało z ponurą rozpaczą w sercu oczekiwać momentu walki, całkowicie od niego samego niezależnego. Strategicznie mogło je być odciążać tylko naczelne dowództwo niemieckie, które na to nie było przygotowane, taktycznie "jeżowisko" przygotowane było tylko na obronę i, nie przysposobione do ruchu, musiało czekać.

Zastanawiając się głęboko nad samymi wydarzeniami i ich możliwymi konsekwencjami, widzimy, że Niemcom groziła od samego początku działań ofensywnych sowieckich niemożność oderwania się na odpowiednią głębokość, by wycofane oddziały utrzymać zdolne do walki. Groziła im możliwość pęknięcia całego systemu obrony

z powodu ryzyka związanego z trudnościami zaopatrzenia na wystarczającą skalę otaczających oddziałów. Groziło im wreszcie zbyt duże zużycie rezerw ruchomych, zwłaszcza z powodu nienależytego ich przygotowania taktycznego do walki w tym zespoleniu warunków, jaki się obecnie na froncie sowieckim wytworzył. Konsekwencją tego wszystkiego stały się olbrzymie straty w całych jednostkach i zgrupowaniach operacyjnych, oraz straty baz zaopatrzenia i baz lotniczych wraz ze sprzętem i zapasami, które w konsekwencji zasadniczego błędu strategicznego podwieszono zbyt blisko, a ewakuować ich nie było już można.

Konsekwencje te jeszcze nie zostały całkowicie wyczerpane przez zniszczenie 6-Stej Armii pod Stalingradem i chwycenie takich baz, jak Millerowo, Kotelnikowo, Salsk i Tichoreck. Oczywiście, że dowództwo niemieckie starało się wykorzystać nawet te elementy sytuacji, które zasadniczo przyczyniły się do klęski. Armia stalingradzka została ofensywna, ale blokowana przez szereg tygodni ofensywy sowieckiej ogromnie ważny węzeł kolejowy stalingradzki. Przez ten czas dowództwo niemieckie poczyniło zapewne kroki odpowiednio do skrócenia i wyrównania frontu i do działań mających sparaliżować dalszą inicjatywę sowiecką. Co jednak przeważa? Tak ogromne straty, czy dokonane za ich cenę przegrupowanie sił? I jak to ostatnie odbije się na całej naprężonej sytuacji niemieckiej, na wszystkich frontach? I czy nie w związku z tym pozostają i masakry niemieckie na Lubelszczyźnie i łapanki do robót frontowych w Warszawie? Jaki to może mieć związek z zamierzonym może pełnym odwrotem strategicznym i skróceniem oraz ustaleniem frontu — ewentualnie — aż na naszych Ziemiach Wschodnich? Nie wykluczone też są i inne inicjatywy niemieckie, polityczne: powrotu na linię Ribbentrop-Mołotow i ułożenia się za tą cenę ze Związkiem Sowieckim

Ogólnie więc, na froncie sowieckim widzimy w tej chwili objawy nawiązania walki nie tylko na prawach równowagi, ale z wyraźnymi już oznakami przewagi sił, wyższości sprzętu zimowego i taktyki oraz doskonałej strategii sowieckiej. (Niech nam tu wolno będzie jeszcze zaznaczyć dwie rzeczy: jedną, że w "Myśli Polskiej" zawsze liczyliśmy się z tymi możliwościami militarnymi Związku Sowieckiego i że przeto nie są one dla nas zaskoczeniem, oraz — drugą, jako przyczynek tylko historyczny — że system obrony rejonów węzłowych w głąb, jako podstawa walki o czas, został w Polsce opracowany przed wojną przez jednego z naszych wyższych oficerów artylerii i przedstawiony, gdzie należy, nawet z projektami subwencjonowania w tym celu budownictwa mieszkalnego w wybranych osiedlach, by z góry uzupełnić je szczególnie przygotowanymi do obrony.)

Oceniając tedy położenie z punktu widzenia alianckiego, widzimy: sytuacja na froncie sowieckim jest jak najpomyślniejsza. Niemcom grozi bądź katastrofa, bądź takie zużycie sprzętu i ludzi, które czyni ich przewidywany wysiłek ofensywny w 1943 roku (zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod uwagę doświadczenia roku 1942: atakowali w Rosji tylko jedną trzecią sił) zupełnie problematycznym. Jeśli dodamy do tego sytuację w Afryce Północnej, wielką niezależną wojnę powietrzną przeciw Niemcom w zachodnich krajach okupowanych i w samym wnętrzu Niemiec oraz Włoch, to sytuacja militarna Aliantów przedstawia się istotnie bardzo pomyślnie.

Obecnie wchodzimy w okres, w którym podstawową myślą strategii alianckiej musi

być jakoś i masa, jakoś w masie. Jak najwięcej najlepszych samolotów i bomb, to samo co do czołgów, to samo co do artylerii na gąsienicach — i tyle jej, by jedna kropla krwi żołnierskiej nie zastępowała niedostateczności materiału. Wszystkim sceptykiem przypomnimy cyfry ostatniego budżetu amerykańskiego i cyfry sprzętu wyprodukowanego w Ameryce w 1942, podane w mowach Roosevelta; przejawy inicjatywy nie tylko w Europie, ale i w Zatoce Bengalskiej — dla ubezpieczenia Oceanu Indyjskiego i otwarcia drogi do Chin; przejawy inicjatywy na Wyspach Salomona i Nowej Gwinei; niech sobie uzmysłowia, że Alianci weszli już pewnym krokiem na drogę zwycięstwa.

Jakżeż te sprawy wyglądają z polskiego punktu widzenia? Prawno-politycznie i militarnie znajdujemy się w tej wojnie jako najstarszy sojusznik brytyjski. Kraj nasz swoim zachowaniem się w 1939 r. i w następnych latach wojny — bez względu na to, co rząd na emigracji zrobił i cokolwiek mógłby jeszcze w przyszłości zrobić — udowodnił, że ma prawo oczekiwać od Wielkiej Brytanii wykonania *à la lettre* zawartego z nią układu.

Sytuacja wojenna rozwija się w ten sposób, że Niemcy mogą decydować się na skrócenie frontu i koncepcję obrony na terenie Polski. Należy uzmysłowić sobie konsekwencje tego dla nas. Niemcy mogą też uczynić z ziem Polski jeszcze raz przedmiot przetargu, gdyby w ostatniej chwili usiłowali dokonać wobec Sowietów ponownego gwałtownego zwrotu politycznego. Wreszcie Niemcy mogą dokonać u siebie i w Polsce przewrotu komunistycznego (za dużo się ostatnio poddaje generałów niemieckich: są oni zdolni do wszystkiego) — a w ten sposób powstałe rządy mogłyby zwrócić się do Związku Sowieckiego o wspólne już dalsze regulowanie spraw europejskich. Oczywiście, nie jest możliwy w Polsce rząd komunistyczny złożony z Polaków; materiału na to nie ma. „Rząd” taki mógłby jednak być sformowany przez okupanta z tych mniejszości z pośród mniejszości polskich, które już raz witały Armię Czerwoną w Polsce chlebem i solą. Najgorliwiej współdziałałaby z takim „rządem” mniejszość niemiecka, dla której przy zmianie szylku cel pozostałby ten sam: zniszczyć Polskę. Opinię zaś anglosaską na taki obrót rzeczy, przygotowuje ta zaślepiona część polskiej lewicy, która bredzi tu w Londynie — i w Nowym Yorku — o rewolucji w Polsce i w ten sposób oswaja świat Zachodu z myślą, iż Polska odbiegnie od cywilizacji zachodniej i asymiluje się do swojego sąsiada wschodniego.

W tej sytuacji Polska, jakkolwiek przede wszystkim aliant Wielkiej Brytanii, stać się może czynnikiem gry politycznej i przedmiotem konsekwencji zmagania wojskowych wyłącznie sowiecko-niemieckich. Wyrażamy tu nadzieję, że wydobywanie na światło dzienne tych ponurych możliwości nie będzie poczytane nam za pesymizm, lecz wprost przeciwnie — za realizm. Do obaw naszych dawniej już czyniliśmy aluzje, tym razem zupełnie otwarcie dzielimy się nimi z Czytelnikiem. Nie ma nigdy sytuacji beznadziejnych, zawsze można znaleźć drogę wyjścia, trzeba jednak zdać sobie sprawę z położenia i wyciągnąć stąd konsekwencje.

By w pełni ocenić położenie Polski w tym konflikcie, musimy zdać sobie sprawę z charakteru tej wojny. Zaczęła się one jako wojna imperialistyczna niemiecka oraz jako wojna obronna Polski i jej Sprzymierzeńców. Przez wejście — przymusowe — do wojny Sowietów zmagania te nie zmieniły jeszcze swego

charakteru, wejście Ameryki jest jeszcze zbyt wczesne, by można o tym nowym wpływie wydać już dziś sąd definitywny. Oświadczenia polityczne amerykańskie nie są jeszcze w pełni skoordynowane z oświadczeniami brytyjskimi, zupełnie zaś nie ma wyraźnych sformułowań celów wojny ze strony Związku Sowieckiego, a raczej te, które są budzą niepokój. Niepokój budzą oświadczenia, iż walczy się o granice sowieckie tak jak one przedstawiały po dokonaniu zaborów w latach 1939-40, niepokój budzą wypowiedzenia, iż nie musi być zniszczona wszelka niemiecka siła zbrojna, lecz tylko siła hitlerowska...

Źródłem tej wojny — jej najgłębszą *causa causae* — jest kryzys moralny współczesnego świata i związany z tym kryzys cywilizacji europejskiej. Wiele czynników które wpływały na podstawy kryzysu, nie zmieniło się zupełnie. Nie słowa bowiem czynią demokrację, nie słowa stanowią o moralności — ale czyny. Nie wystarczy mówić o demokracji nawet w wejmarskiej konstytucji niemieckiej, skoro i ta konstytucja była parawanem imperializmu i rewanzu; nic nie pomogą formułki o demokracji w konstytucji stalinowskiej, skoro na zewnątrz ta demokracja wyrażać się będzie w zaborach i przymusie stosowanym wobec narodów i jednostek wolnych.

Wojna ta toczy się nie o jakieś abstrakcje, które zawsze będą budziły różnice zdań wśród dyskutujących teoretyków. Wojna ta toczy się o realia, o prawo i sprawiedliwość między narodami, o prawo i sprawiedliwość między ludźmi wewnątrz społeczeństw. Prawo w sferze formalno-zewnętrznej i sprawiedliwość w sferze moralno-wewnętrznej dadzą razem narodom i jednostkom bezpieczeństwo, to jest taki układ stosunków, w którym i narody i jednostki będą rozwijać swoją osobowość zgodnie z prawem Bożym i prawami natury.

W sytuacji ogólnej widzimy już wiele objawów znamionujących postępek w tej dziedzinie i poprawę. Dużo czyni Ameryka dla przywrócenia pełnej wagi wartościom moralnym. Nie mniej jednak zbyt wiele jeszcze sił gra przeciw nim po tej stronie frontów. Często znajdujemy jeszcze dowody naiwności i ignorancji, lub nawet i moralnego indyferentyzmu, które oswajają umysły z możliwościami poświadczenia spraw polskich. W konsekwencji dążności te mogłyby okazać się katastrofalne i dla nas i nie tylko dla nas. Tędy prowadzi najzdradniejsza droga do przegrania pokoju dla całej naszej cywilizacji.

Sądźmy więc, że Polska i jej polityka, powinny stać się chorążymi wartościami moralnymi w tej wojnie, prawa, sprawiedliwości i bezpieczeństwa. To jest nasza koncepcja tej wojny, związana z istotą naszych zmagania i naszych interesów.

Czy jednak nasze koła odpowiedzialne obecnie za stan sprawy polskiej rozumieją, o co chodzi? Czy rozumieją, że skoro prawo i sprawiedliwość jest bronią słabszego i pokrzywdzonego, nie wolno przede wszystkim jemu samemu od tych wartości odchodzić? Niech sobie Czytelnik sam na to pytanie spróbuje dać odpowiedź.

My rzucimy kilka tylko uwag. Polski świat oficjalny nie zdaje sobie dostatecznie sprawy z tego, że wielki świat zewnętrzny nie ogranicza się do słuchania polskich deklamacji demokratycznych lecz przypatruje się pilnie naszej rzeczywistości, że obserwuje nasze wszystkie posunięcia, metody i sposoby załatwiania spraw zewnętrznych i wewnętrznych. Nie wystarczy mówić, iż ten lub inny

nasz polityk ma już swoją pozycję w świecie Sprzymierzonych. Ma albo i nie ma, bo każdy z naszych polityków oficjalnych wyrobił sobie nie taką pozycję, jaką chciałby mieć, ale taką na jaką rzeczywiście zasługuje. Wady jego znane są jeszcze lepiej, niż zalety, tylko że o wadach tych w ogóle się nie pisze i tylko czasem dyskretnie mówi.

Nie czas więc na pospolite sztuczki polityczne wewnętrzne, przy wielkich zagadnieniach zewnętrznych. Nie czas na poziom moralny taki, w którym panom z działu pomocy społecznej wydaje się, że każdy otrzymujący pomoc Polak zaciąga dług osobistej wdzięczności wobec chwilowego dysponenta środkami państwowymi. Nie czas ani na monopole pomocy czy żelugli, nie czas wreszcie na upajanie się w Londynie reformą rolną na papierze i strażami chłopskimi. Nie czas na upieranie się przy szumnych tytułach, do których nie mogą być przywiązane żadne kompetencje i nie czas na zastępowanie instytucji „autorytetem” jednostek nie będących w dodatku na odpowiednim poziomie. Wynikają stąd szkody teraz, wynikną i w przyszłości. Wszystkie te rachunekki i gierki mogą się okazać zupełnie nieaktualne dla ich autorów, gdybyśmy sprawy politycznie przegrali, bądź też mogą one być przejrane i zdemaskowane nie tylko przez samych Polaków, ale i przez innych, przyczem w tym drugim wypadku napewno ucierpi i sama sprawa polska.

Bardzo pożyteczną rzeczą dla ludzi zajmujących się sprawami publicznymi jest umiejętność odróżniania istoty zagadnienia od szczegółów incydentalnych. Nie to jest ważne, co jest widoczne na zewnątrz. Wielu ludzi nie rozumiało i wielu nie rozumie jeszcze dotąd, że zburzenie Bastylii i zdobycie Pałacu Zimowego nie były rewolucjami; to były skutki rewolucji, samej bowiem rewolucji zwykle się nie widzi, tak jak nie widzi się wiatru, lecz tylko obalane domy i wyrwane drzewa. Skutki takiej krótkowzroczności mogą być straszne. Od pychy, bezgranicznej próżności, od nieprawdy i bezprawia powinniśmy być jak najdalej, powinniśmy od nich odsunąć się jak najbardziej stanowczo, bo winni tego odpowiedzą za swoją winę, a bierni wobec tych objawów odpowiedzą za swoją bierność.

By wnieść więc sprawę Polski na teren międzynarodowy jako sprawę Prawa, Sprawiedliwości i Bezpieczeństwa, trzeba zacząć od spraw wewnętrznych, wyregulować te rzeczy u nas samych. Z formy zewnętrznej i nieprawdziwej należy przejść na treść zagadnień. Zmienić ludzi, jeżeli należy ich zmienić, doprowadzić do prawdziwej jedności narodowej, w której znalazłyby się wszystkie kierunki, a z pośród tych kierunków ludzie, którzy myślą o całości Polski i Jej spraw, a nie tylko o części. Na takiej podstawie należy opracować plan ogólny, który by ustalał hierarchię celów i koordynację środków i wysiłków wszystkich czynników w Kraju i zagranicą.

Sytuacja Polski nie jest jeszcze beznadziejna, choć jest bardzo trudna. Wypadki idą tak szybko, że nie pozostaje wiele czasu. Po wyregulowaniu spraw wewnętrznych należy przystąpić do wielkiej akcji dyplomatyczno-politycznej i przedstawić Sprzymierzonym i Neutralnym sytuację Polski w tej wojnie i wszystkie konsekwencje, jakie mogłyby spowodować naruszenie wobec Polski zasad moralnych, o które tę wojnę toczy, a przede wszystkim konsekwencje dla Prawa, Sprawiedliwości i Bezpieczeństwa w świecie powojennym.

Londyn, koniec stycznia, 1943.

STANISŁAW KOWALSKI

MECHANIZM I KONSEKWENCJE MAŁOŚCI*

ELEMENTY SYTUACJI POLITYCZNEJ POLSKI W CZWARTYM ROKU WOJNY (II)

MIT O POLSKIM FASZYZMIE.

W OPINII krajów sprzymierzonych największym złem moralnym naszych czasów jest — faszyzm. To co może zadać śmierć moralną w oczach człowieka Zachodu — to przynależność do faszyzmu.

Teżą lewicy polskiej stało się twierdzenie, że cała prawica polska, wszystkie jej ugrupowania są faszystowskie. Gdyby chodziło tu o niewinne przekomarzenia i igraszki na party'ach Rady Narodowej, gdy poseł Szczyrek nazwie posła Józwiaka "faszystą", można by to uznać za niewinny "façon de parler" i otoczyć pobłażliwą wyrozumiałością. Lecz tu chodzi o co innego. Tu chodzi o rozděcie i ugruntowanie tego mitu wobec opinii zagranicznej. Jest to akcja obliczona na stworzenie po stronie możnych aliantów takiego kapitału przeświadczenia, aby można się do niego skutecznie odwołać w chwilach, gdy — w perspektywie lewicy — niesfora, kotłująca się masa skazanych na śmierć moralną pocnie protestować. Aby, gdy na "polskich faszystów" nie wystarczy argument patriotyczny "siądźcie cicho, bo to zaszkodzi Polsce", można było powiedzieć, jak się tyle razy w ciągu trzech lat dwóch lat londyńskich mówiło, "siądźcie cicho, bo zażalimy się Labour Party".

Lecz gruntowanie mitu o polskim faszyzmie nie jest, mimo wszystko, zadaniem zupełnie łatwym. To prawda, Anglicy mieli i mają przeświadczenie o tym, że Polska przejawia inklinacje nacjonalistyczne, to prawda, że Anglicy nie są wielkiego mniemania o pułkowniku Becku, ale u Anglików między opinią a działaniem istnieje jeszcze ogniwo pośrednie — sprawdzenie. Ten naród jest narodem realistycznym. Przed donioślejszymi decyzjami, szuka wiadomości dodatkowych. A ponadto ten naród jednak myśli. Nie może im się wydać tylko przypadkiem, zrodzonym z jakiejś mistycznej niewiadomej, fakt, że ci faszyci przenieśli wolność nad "dobrodziejstwa" kapitulacji, albo to, że w ciągu trzech lat nikt z znaczących ludzi w Polsce nie zlakomiał się na karierę Laval'a. Więc łatwo mogło być się zdarzyć, że z chwilą przesunięcia się wielkiej ilości Polaków w samo centrum imperium — że zostałoby było, poprostu automatycznie, odrobione to oszczerstwo, jakie oddawna ciążyło na Polsce.

Taki już jest mechanizm spraw ludzkich, że każdy zły czyn, każda nieczysta intencja, każda nieszczerza decyzja pociąga za sobą konieczność brnięcia w coraz gorsze błędy i winy. Na to, żeby jednak utrzymać swą poprzednią koncepcję i nie dać powstać innym sądom — puszczono w ruch olbrzymią maszynę propagandową, użyto wielu nacisków, wyzyskano dziesiątki kontaktów. W rezultacie, świat zachodnio-europejski po trzech latach

bliskich z nami stosunków może nie dość dobrze wie, co się dzieje w Polsce pod okupacją, ale jedną wiedzę ma już ugruntowaną: że ci wspaniali Polacy są jednak na dnie swoich serc barbarzyńcami i w zasadzie nie różnią się od Niemców.

I znowu, jak poprzednio, zostawiam zastrzeżenie, dopuszczające możliwość tłumaczenia tego stanu rzeczy. Nikt napewno teoretycznie, świadomie, ani nie planował takiej akcji, ani jej nie decydował. Zaplanowała ją niewypowiedziana chęć, a zrealizowała praktyka dnia codziennego. Istniejący stan rzeczy nasuło setki okazji, sytuacji, rozmów. Wiadomo, że realizacja praktyczna nie znajduje się w rękach kierowników. Przeprowadzają ją mali, trzecio — i czwartorzędni wykonawcy, u których nie ma ani hamulców intelektu, ani hamulców charakteru. Dla tych ludzi mógł istnieć tylko jeden hamulec: wyraźny zakaz kierowników, z których wolą musieli być się liczyć.

Ale tego zakazu nie było i dotąd nie ma.

MIARY I PROPORCJE

W Polsce były dwa zjawiska z zakresu ograniczenia swobód obywatelskich. Jedno z nich zamykało się w latach 1926-1935, drugie w latach 1935-1939. Pierwsze z nich było świadkiem forsowania przez całe dziesięciolecie supremacji jednego ugrupowania politycznego i ograniczania innych. Drugie zjawisko, ograniczone rządami ludzi szczególnie małego formatu, opierało się nawet na zapożyczeniach pewnych form i urządzeń z totalizmu hitlerowskiego i sowieckiego. Ale, mimo to wszystko, ani jeden okres, ani drugi nie był faszyzmem w takim zakresie pojęciowym, w jakim rozumie dziś faszyzm lewica nasza i obca.

Pomiędzy "rewolucją Piłsudskiego", a rewolucją faszystowską, hitlerowską, czy stalinowską, nie było nic wspólnego. Była tu czysta intencja i zła diagnoza. Polska, po przeszło stuletniej niewoli, powstawała do życia z trzech kawałków, w złych granicach, z zaniedbania gospodarczego, z nalogów i naleciałości zaboru, z nędzy i swarów niewoli. Chciano jej oszczędzić wstrząsów, idących od nieharmonizowanego jeszcze wewnętrznego życia politycznego. Była zła diagnoza i złe wykonanie założeń. Polsce na lata zrostu trzeba było zapewnić innymi metodami spokój.

W czterech ostatnich latach przed obecną wojną pojawiały się w Polsce próby transplantacji instrumentów i urządzeń, jakie wyeksperymentowały u siebie państwa totalne. Z Polski było widać w tych czasach dokładnie to, czego nie widział Zachód: że metody państwa totalnego dają istotnie zwiększenie sił. Z Polski było widać jeszcze coś ponadto innego: że dwa olbrzymie totalizmy, które otaczały nasz kraj niemal dookoła, używając swoich metod do koncentracji sił, mających runąć przede wszystkim na nas. Na ostrzeżenia, na wołanie o pomoc, na alarmo-

wanie Zachodu nie było odpowiedzi. Można i trzeba jaknajmocniej potępiać błędy rządzących Polską, ale trzeba mieć na tyle politycznego zmysłu i uczciwości, aby rozumieć, skąd się w Polsce brały naśladownictwa urządzeń w ustrojów totalnych. Prof. Carr słusznie zaznacza w swej niesłusznej książce, że demokracja jest przede wszystkim zagadnieniem stopnia dobrobytu. Uzupełniając to twierdzenie, należy z jeszcze większą słusnością powiedzieć, że demokracja jest przede wszystkim zagadnieniem istnienia czy też braku bezpośrednich zagrożeń.

Lecz z rozpatrywanych sytuacji należy wydobywać nie tylko te rzeczy, które są akurat dogodnie, trzeba wydobywać z nich całą prawdę. Z tego przedwojennego okresu, kiedy w polskich mózgach kołatały się myśli o sposobach ratunku, a w polskiej rzeczywistości pojawiały się urządzenia państwa, totalnego — zaznaczyła się sprawa, która była najważniejszą treścią tych czasów, a której nikt dotąd nie wydobywa. Pomimo zbliżającego się strasznego niebezpieczeństwa, które wprowadzało w śmiertelną grę samo istnienie państwa, pomimo, że wielu godziło się na zapożyczenie od wroga metod, którymi on chciał nas zniszczyć — wszystkie wprowadzane urządzenia z tego zakresu wyglądały, jak doklejone do życia, a nie sprzątały wrażenia, że są z nim spojone, czy organicznie związane. Wszystko to wyglądało na parodię, na maskaradę, na margines, na wtęret. Kto znał życie polskie, ten widział dokładnie, że istnieje przedział pomiędzy psychiką tego narodu a treścią stosowanych chwilowo metod. Polska jest jednym z tych nielicznych krajów na świecie, w którym trzeba by było stosować przymus przez kilka pokoleń, aby takie zjawisko jak faszyzm wogóle mogło mieć jakieś szanse realizacji. Problem zmieniającego państwa faszystowskie jest nawet już nie zagadnieniem woli, jest poprostu zagadnieniem — psychiki.

I tu dochodzę do jednego z najważniejszych stwierdzeń z zakresu wiedzy o Polsce i do jednej z najdramatyczniejszych pretensji, jakie każdy myślący Polak żywi do emigracyjnej lewicy polskiej.

Mamy pełne uszy twierdzeń, że wojna obecna toczy się o demokrację. To sformułowanie jest nieprawdą. My wszyscy i każdy z nas z osobna walczy o coś znacznie większego. Walczymy o sumę tych wartości, których t.zw. cywilizacja zachodnia dopracowywała się w ciągu swoich dziejów. Najważniejszą zdobyczą tej cywilizacji jest utwierdzenia w prawach i obowiązkach wolności jednostki ludzkiej, pojedynczego człowieka. Wszystkie inne wartości są wartościami pochodnymi. Demokracja jest tylko projekcją ideałów wolności indywidualnej, zawartej w prawach i obowiązkach, na odcinek społeczno-polityczny.

Każda biblioteka naukowa jest pełna krzyżujących dowodów na to, że w polskiej historii

* Pierwsza część niniejszych rozważań, ukazała się w poprzednim numerze "Myśli Polskiej" p.t. "Małość i błąd".

rzecz najważniejszą stanowi owa mania, pasja, uraz, *hobby* wolności, swobody i tolerancji. Myślę, że nie czarna, jaka biegnie przez całą tragiczną, polską historię, snuje się nie z czego innego, jak właśnie z kłębaka przerostów skłonności wolnościowych, ale wiem również, że i nie złota, jaka spina polskie rozpacz i polskie walki, idzie z tej szpuli, która ma nasnutą najpiękniejszą ludzką wartość — przywiązanie do wolności. Gdy się dziś walczy i zbiera wokół pola walki wszystkie wartości, które mają być uratowane na zacny nadchodzącego dnia, to nie wolno zmarnować dorobku i doświadczeń tego kraju w Europie, który wysunięty na wschód, obudzony między dziczą, postawiony na wszystkich przeciągach i huraganach świata — realizował mimo to fanatycznie ideę wolności i tolerancji w sposób aż nienormalny, aż donkichotowski.

Za ten upór trwania przy wolności Polska płaciła przez całe swoje tysiąc lat. Płaci za to tragicznie dzisiaj. Wszystkie wzięto Polakom, nawet prawo spokojnego umierania, ale tego im nie wzięto, to zostało nienaruszone — idea wolności. Kto zna dialektykę tej wojny, ten rozumie, co to jest za wartość i jaka jest jej siła. Wnieśliśmy w tę wojnę bardzo wiele, walczyliśmy na ziemi, na morzu i w powietrzu, walczyliśmy za granicami, walczyliśmy w Kraju, walczyliśmy na wszystkich frontach. Ale to jest jeszcze większe — niesprzedanie wolności przez tysiąc lat za żaden ludzki skarb. I oto tę wartość w czasach, kiedy przychodzi nam przed trybunałem opinii świata domagać się sprawiedliwości i uznania naszych żądań, tę wartość, która ma największą siłę kupna w tym gronie sprawiedliwych — przekreśla się, wyrzuca i zdeptuje.

W imię czego?

Kraj, którego treścią historii jest maniacka idea wolności, który stracił polityczną pozycję przez przesadne zamierzanie do wolności, który bił się we wszystkie wolnościowych wojnach świata, który w tej chwili nie sprzedaje wolności za tyżkę stawy ratującej agonię, ten kraj w czasie największej wojny o wolność — występuje w akcesoriach gwałciela wolności, brutalnego, urodzonego tępiciele swobody.

W zamian za co się ten tragiczny handel dokonuje?

Za to, aby z całosci społeczeństwa polskiego mogła być wyrzucona niedogodna do przyszłych planów wielka część narodu. Za to, aby korzystając z koniunktury emigracyjnej, mogła powstać Polska „*chłopsko-robotnicza*”. Za to, aby lewica Polska miała łatwiejszy wjazd do Kraju.

Nie, w Polsce nie było faszystwu! Były błędy, były winy, było ograniczenie wolności ludzkiej i było przede wszystkim nieszczęście wiecznego zagrożenia. Na to, aby błędy z tego zakresu nie powtórzyły się, wystarczy dwie rzeczy: postarać się o usunięcie zagrożenia i ułożyć strukturę polityczną przyszłej Polski. Na przeprowadzenie tego drugiego celu wystarczy tydzień czasu. Reszta czasu i sił powinna iść na zrealizowanie celu pierwszego.

A jeśli, mimo wszystko, chce się to, co było w Polsce przedwojennej nazywać faszystwem, to dziesięć razy więcej jest faszystwem to, co się dzieje w dzisiejszym rządzie polskim, któremu sankcję daje gen. Sikorski, a ton i kierunek polska lewica.

Myślę, że gdy się nie nic zmienia, historia nigdy nie wybaczy lewicy polskiej tego, iż politycy jej nie mieli w sobie tyle charakteru, aby odróżnić szczegół od całości, kilkuletniej skali t.zw. „polskiego faszystwu” od tysiąca lat zażartej polskiej walki nie o samą już tylko wolność polityczną, ale o ideę wolności wogóle.

CODZIENNA KANWA ZDARZEŃ

W praktyce dzieje się to w sposób nawet bardzo mało pomysłowy, ale za to niesłychanie pilny.

Olbrzymie odłamy społeczeństwa polskiego nazywane są poprostu odłami faszystowskimi. Faszyci! W rozmowach emigranckich, w prasie. „*Robotnik Polski*” nie nazywa inaczej swoich przeciwników, jak tylko faszystami. Boże, jakie żniwo miały by sądy angielskie, gdy by się chciało tych „publicystów” skarżyć. Z kół polskich nazwa przedostaje się na łamy prasy angielskiej. Myślę, że Anglicy sami tej nazwy dla nas nie wymyśliли, że to poszło z plodnej inspiracji. Wiele pism lewicowych, i wszystkie pisma żydowskie w języku angielskim, mówią o polskim Obozie Narodowym — piszą — „faszyci”. Jakżeż jednak nie mają pisać, gdy minister polski wygłasza, a następnie drukuje odczyt radiowy, w którym rozdziera szaty nad polskim faszystwem, który dotąd jeszcze, niestety, nie wygasł!

Przypominam sobie nieszczęsną sprawę „*Jestem Polakiem*”, i jej pogłos w prasie brytyjskiej. Pomijam samo zagadnienie, na które mam pogląd krytyczny, ale pogląd, do diabła!, tylko wewnętrzno-polski. Tymczasem w tym wypadku ktoś musiał denuncjować nazewnątr. Ktoś musiał chodzić do tych redakcji angielskich. Spotykać się z redaktorem. Opowiadać. Przelamywać przyrodzoną angielską niechęć do samej czynności denuncjacyjnej, nieufność, która tkwi głęboko w charakterze tego narodu gentlemanów. Musiał naświetlać po swojemu tło sprawy. Wyolbrzymiać ten epizod do zjawiska notorycznego.

Sprawa „*Jestem Polakiem*” była fragmentem wielkiej nagonki, jaka od dziesiątek lat rozszuwana jest na Polskę w sprawie żydowskiej. Polska w opinii świata występuje jako krwawy rzeźnik Żydów. To kłamstwo z taką forsą było i jest infiltrowane, że już nawet spowodowało stępienie wrażliwości społeczeństw zachodnich. To była i jest rzecz tak wiadoma, że nie ma się co jeszcze nad tym zastanawiać. A tymczasem cała sprawa, w tej formie w jakiej bywa przedstawiana, jest oszczerstwem.

W Polsce było *zagadnienie żydowskie*, ale nie było antysemityzmu w tej formie, o jakiej się bezustannie mówi. *W Polsce sprawa żydowska była zagadnieniem cyfry, a nie zagadnieniem nienawiści*. W chwili obecnej, w chwili dla narodu żydowskiego jednej z najtragiczniejszych, *uwiadcza się pewna prawda, króra burzy ten wielki mit o polskim antysemityzmie, budowany przez dziesiątki lat i z taką straszną dla Polski krzywdą*. Niemcy, wobec świadomości przegrывania wojny, przystępują do spiesznego wykonywania tych swoich planów, które uważają za plany ponadaktualne. Hitler postanowił wytepić w Europie Żydów. Ze wszystkich krajów Europy spęda ich do Polski, gdzie istnieje najdoskonalsze narzędzie mordu i tych zegnanych, kolejno morduje. Polityka niemiecka jest jednak przewidująca. Szuka w tej akcji żydowskiej współników zbrodni. I oto we wszystkich krajach Europy, dosłownie we wszystkich znaleźli grupy polityczne, które przykładają ręki do dzieła mordowania Żydów, albo jako ci, którzy zajmują się wysyłką Żydów ze swego kraju do Polski, albo jako bezpośredni mordercy. *We wszystkich krajach Europy znalazł sobie Hitler skrzętnych zabiegów, nie znalazł ich*. Najbardziej radykalne odłamy protestują słowami swoich pism tajnych. Ani jedno ugrupowanie,

ani jedno najmniejsze stowarzyszenie w najmniejszej mierze nie poszło na akcję antyżydowską. W czasie likwidowania ghetta warszawskiego Polakom wstęp był do niego zabroniony pod karą śmierci. A codziennie rano przed murami i drutami ghetta leżało po kilku Polaków zabitych kulami karabinów niemieckich za to, że przynosili nocą chleb.

Czytam angielską prasę. Jest w niej wiele o prześladowaniach Żydów w Polsce, jest o prześladowaniach Polaków (choć w obu wypadkach nie tyle, ile powinno być). Są szczegóły, epizody. Jednego tylko nie ma: o wspaniałej postawie Polaków. Prasy angielskiej nikt nie poinformował. Myślę sobie, że denuncjator w sprawie „*Jestem Polakiem*” miał by teraz robotę. Drogo przecież zna.

Czytam prasę żydowską z całego świata. Obcojęzyczną i polską. Pełno w niej strasznych szczegółów o akcji przeciwżydowskiej hitlerowców. Ale równocześnie drugie tyle rekryminacji w stosunku do „faszystwu polskiego”. Nigdy dotąd nie czytałem tak potwornych zarzutów, takiej nienawiści i takiego szczucia przeciw Polsce, jakie się teraz czyta w żydowskiej prasie amerykańskiej. I myślę, że to jest już jakieś szaleństwo. Już nawet nie domagam się prawdy. Ale jakiego wyczucia taktu w tych dniach straszliwej nocy, kiedy tam, w Polsce stanął czas masowej śmierci. Prawdziwą ulgą w tym tańcu nienawiści był głos naczelnego rabina Anglii, który jeden jedyny ze wszystkich Żydów, których znam z rozmów albo z czytania, powiedział kilka łagodnych słów do Polski. Powiedział, że świat żydowski powinien uznać zalety tego kraju, który od dziesięciu stuleci był azylem dla wszystkich gnanych ze wszystkich państw świata Żydów, który do ostatnich dni pozwalał rozwijać się nauce i studium religijnym żydowskim, który był największym ośrodkiem studiów talmudycznych, który wspierał ustawowymi udogodnieniami funkcjonowanie żydowskich gmin wyznaniowych. Przynajmniej jeden sprawiedliwy . . .

. . . I tak oto wiele rzeczy odbywa się na wąskiej granicy szantażu, denuncjacji i fałszywego informowania. Jeśli tylko nie chce się spełnić jakiegoś postulatu ugrupowań lewicowych, natychmiast wyskakuje przydomek „faszyci”. Jeśli pierwszy zabieg nie skutkuje, idzie dalszy, szerszy — wyjaśnienie sprawy pod kopułą tego przydomka wobec Anglików. Gra na nieznajomości naszych stosunków, na tym, że stosunkowo mało Anglików władza językiem polskim, że mało z nich było w Polsce.

Żeby nie nużyć szczegółami, jeszcze tylko jeden przykład: Sprawa Wellsa. Od samego początku naszego pobytu w Anglii ten starzec jest przeciwko nam. Klucze nas najrozmaitszymi zarzutami, naigrywa się ze skłonności do rysowania map. Niedawno znów ulżył sobie.* Wells nie zna języka polskiego. Wells nigdy nie przydybał żadnego Polaka, gdy ten rysował zachodnią granicę na Odrze. Wellswi ten malowniczy szczegół ktoś opowiedział! Znowu denuncjacja, która rikoszetem poprzez drwiny starego utopisty uderza w sprawy polskie. Skoro już inaczej nie możecie, niech będzie denuncjacja, tylko w takim razie pełna! Trzeba dopowiedzieć, dlaczego to Polacy tak chętnie zabawiają się rysowaniem map. Poprostu dlatego, aby nie ginąć już w przyszłości milionami, aby co kilkadziesiąt lat nie iść na emigrację, ażeby wreszcie mieć swój własny, spokojny dom.

* „Evening Standard” z 13 stycznia 1943 r.

ROLA I CHARAKTER LEWICY

Zanim przejdę do zakończenia, jeszcze raz muszę wrócić do spraw z zakresu struktury politycznej. System demokratyczny, opierając się na naturalnym układzie grup społecznych od prawego skrzydła do lewicy, tylko wówczas zachowuje swoją wartość, *gdy grają normalnie wszystkie ogniwa układu*. Nie chodzi tu tylko o samo zagadnienie równowagi. Chodzi o głębsze rzeczy. Każde z ogniw akcentuje odmienne sprawy z tych, które dopiero w sumie tworzą normalne i zdrowe państwo.

Wspominałem już na przykładzie angielskim, że prawe skrzydło ugrupowań reprezentuje wartości związane z tradycją, historią, akcentuje i upomina się o to, co jest w narodzie odwieczne, stałe, niezmienne. Lewe skrzydło jest przede wszystkim peryskopem w zagadnieniu społeczne i międzynarodowe. Skupia ono w sobie elementy ludzkie, które, z różnych przyczyn, nie posiadają instynktu historycznego, zrozumienia dla tradycji, wyuczucia podstawowych, odwiecznych założeń narodowych, które więc zajmują się i forsują w swoich programach rzeczy z *powierzchni* współczesnego życia państwowego. W tych określeniach jest bardzo znaczne uproszczenie; często się zdarza, że narysowany podział odchyła w różnych kierunkach. Ale zasada jest niezmienna. Dopiero całość życia politycznego w ustroju demokratycznym reprezentuje wszystkie ważne sprawy danego państwa.

Do rozmiarów katastrofy urasta taki stan rzeczy, kiedy w momentach przełomowych, w momentach decydowania się losów danego narodu i państwa na całe pokolenia — interes narodowy reprezentuje tylko jedna grupa. I to właśnie grupa lewicowa, która jest z reguły nosicielką ważnych ale zmiennych wartości.

W sprawach polskich stan taki właśnie panuje. Tym gorszy, że naturalne zwichnięcia równowagi pogłębia się świadomą akcją wyrzucania i próbami uśmiercania całych grup, całych problemów, całych tendencji rozwojowych.

LEWICA W APARACIE PAŃSTWOWYM

Nie tyle, ile by chcieli, ale bardzo wiele stanowisk w polskim aparacie rządowym dzierżą ludzie lewicy. Fakt, że nie wszystkie ważniejsze miejsca są przez tych ludzi obsadzone, nie pochodzi bynajmniej stąd, że nie chcą tej totalności, ale poprostu dlatego, że nie mają ludzi. I tak już cenzus kwalifikacji obniżyli u swoich pupilów poniżej wytrzymałości rozsądku. W każdym razie wszystko, co jest ważne, albo co wydaje się ważne, znajduje się w rękach, czy w kontroli i decyzji działaczy lewicowych. Gdy na coś nie mają bezpośredniego wpływu, potrafią organizować nagonki, używając najbardziej brzydkich metod, aby wyszantażować uznanie swojej woli. Ponieważ rozporządzają bardzo ważkim naciskiem, mianowicie pogróżką kłątwy i rozszerzenia jej wśród tych społeczeństw, które będą miały głos na końcu wojny, przeto z reguły w swoich pięknych zabiegach mogą liczyć na powodzenie. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że to lewica tutaj na emigracji zajmuje się nagminnie procederem t.zw. "kończenia ludzi". Są nawet spece od tej brudnej roboty. Wrażliwość zaś polskich czynników najwyższych jest tak olbrzymia na ramię tego szantażu, że wystarczy szepnąć przez zaufanych, iż ktoś jest faszystą, aby wszystkimi demokratycznymi i nie demokratycznymi środkami pogrzebać i jego samego i jego robotę.

Lewica ma w tej chwili większość spraw

polskich w swojej dyspozycji. Dzierząc je, wyciska na każdej skalę swoich o tych sprawach pojęć. Pojęć nie państwowych, ale pojęć politycznych. Gorzej, pojęć z katalogu sloganów propagandowych swojego ugrupowania. Zdarza się naprzykład, że na międzyresortowej konferencji wysoki urzędnik, idący zaraz po ministrze, nie rozróżnia podstawowych elementów z zakresu polskich zagadnień zachodnich.

Jaskrawym przykładem tego zła już z pogranicza praktyki urzędniczej i działalności społecznej jest niedawno wydana przez lewicę polską po angielsku broszura o programie przyszłej Polski. Znajdują się tam rzeczy zupełnie potworne. W części społecznej programu akcent położono na konieczność daleko idących reform. Powinna być przeprowadzona reforma rolna i usunięta wielka własność, powinny być otoczone czujną opieką warstwy niższe. Po przeczytaniu tej części programu każdy obcokrajowiec ma prawo utwierdzić się w swoim mniemaniu, że Polska jest istotnie krajem *land-lordów*. On nie wie, że w Polsce jest tylko 18% wielkiej własności, on nie wie, że w Polsce ustawodawstwo społeczne było bardziej postępowe niż w Anglii, on nie wie, że pod tymi socjalistycznymi słowami przemycą się niedopowiedzianą treść i niewyłożony zamiar, aby uczynić z Polski państwo socjalistyczne w sensie marksowskim. Po przeczytaniu broszurki przychodzili Anglicy do Polaków i żądali wyjaśnień. Gdy im się bardzo ogólnie tłumaczyło, nie chcieli wierzyć. Ależ socjaliści nie mogą tego chcieć, oni nie mogą chcieć uczynić z Polski kraju niemal komunistycznego, nasi socjaliści tego nie chcą. Wzrok interlokutora mówi wyraźnie: pewnie kłamiecie i chcecie bronić zacofania społecznego Polski.

W broszurce są dalej dwa karygodne twierdzenia. O tym, że wszyscy Polacy współpracujący z Niemcami zostaną ukarani i wszyscy, którzy się zapisali na *Volkliste* zostaną po wojnie z Polski wyrzuceni. Wspomniałem, genialne świadectwo mądrości i sprawiedliwości politycznej. W Polsce nie ma ludzi współpracujących z Niemcami w sensie zjawiska osobnego. Miara jest tu taka sama, jak miara angielska, z tą różnicą, że Polska jest okupowana i dręczona, a Anglia nie. Absolutnie nie inna. Każdy, kto mówi pośrednio czy bezpośrednio o Innego — jest zbrodniarzem. To jedno. Za sprawą *Volkliste* stoi nie jakieś niedociągnięcie, za nią stoi przede wszystkim tragedia i ból ludzki. Warto, ażeby wydawcy tej broszurki poznali się z przebiegiem zmuszania do *Volkliste* zwłaszcza na Pomorzu. Być może, martyrologia polska na tym właśnie odcinku obfituje w najtragiczniejsze momenty i w objawy największego heroizmu. A ci bez wahania, nonszalancko piszą: Tych, co się zapisali na *Volkliste* wyrzucimy. I piszą to jeszcze w obcym języku.*

* Jak głęboko sięga wpływ poglądów i jakie daje nieoczekiwane rezultaty, przykładem na to jest m.i. książka H. Gotlieba o malarstwie polskim i jej propagandowe skutki. Pan Gotlieb zapewne politycznie nie zaangażowany, społecznie jednak przynależy do skrzydła lewicowego, ma upodobania do międzynarodowych prądów artystycznych. Uznaje tylko zagranicę, z polskiego malarstwa tylko tych artystów, którzy kopiuja Paryż. Polski nie rozumie, polskiego malarstwa nie czuje. Ale pisze propagandową książkę o polskim malarstwie. A polskie Ministerstwo Informacji za bardzo słone pieniądze wydaje ją po angielsku. Rezultat jest taki, że już w drugim angielskim piśmie ("Time and Tide", "New Statesman") napisano w recenzjach: że z książki Gotlieba wynika niebezpieczeństwo, iż Polska oryginalnego malarstwa nie miała. Kopiała tylko zagranicę. Na całe te lata przegraliśmy — wbrew prawdzie — sprawę polską na odcinku artystycznym. Przez pana Gotlieba.

LEWICA W ŻYCIU EMIGRACYJNYM

Wpływ na bieg spraw polskich wywiera lewica poprzez samo życie emigracyjne. Przede wszystkim przez publicystykę. Uтары się i przyjęły jakieś nowe chwyt publicystyczne i nowe metody polemiki, służące temu, aby uprawdopodobnić mit o polskim faszyzmie i aby rzucić postrach na wszystkich, którzy by chcieli choć trochę protestować przeciw temu psychicznemu terrorowi.

Przede wszystkim to, co można by nazwać przetasowywaniem charakterystyki. Dla publicystów lewicowych nie jest żadną trudnością w jednym potępiającym zdaniu podać cechy charakteryzujące działacza "sanacyjnego", aby trafić w t.zw. "endekę". Matu-szewski w Nowym Jorku, Bielecki w Londynie, Beck w Bukareszcie to jeden wianuszek, chociaż w Kraju t.zw. "endecja" była w ostrzejszej opozycji do rządów sanacyjnych, niż sławetni przedstawiciele P.P.S. Jakaś jednak uczciwość publicystyczna chyba powinna obowiązywać. Jeśli nawet nie wobec drugich, to wobec samego siebie. Myślę, że pisarzowi, czy publicyście źle się żyje, gdy ma na sumieniu świństwa naskrobane piórem. Do zawodu pisarskiego nie konieczny jest stały miesięczny wysoki zasiłek, ale potrzebny jest nieodownie szacunek dla samego siebie.

Są również nowe metody polemiki. Jeśli ukazał się artykuł, który trzeba schłastać, ale który zawiera argumenty, natenczas, stwarzając wrażenie, że się streszcza treść artykułu, podsuwana jest treść absolutnie inna, sfałszowana, uwłaczająca i kompromitująca. Napisałem kiedyś spokojny artykuł, krytykujący postawę literatury polskiej przed i w czasie obecnej wojny. Ukazały się napastliwe repliki, które nic nie mówiły o treści artykułu, nie prostowały jego twierdzeń, nie zbijały jego argumentów, ale odmianiały na wszystkie sposoby rzeczowniki "reakcja" i "faszyzm".

Lewicowi publicyści zabawiają się ponadto jeszcze czym innym. Prowokowaniem. Pięknym rzemiosłem prowokowania, jątżenia, wzniecania nienawiści. Przykładów można by cytować mnóstwo.*

ZADANIA POLSKIEJ EMIGRACJI

Istnieje nieporozumienie, co do treści prac polskich na emigracji. Wszystko, co robi lewica polska, ma służyć "przebudowie" polskiego życia i polskiej psychiki. Lewica

* Wazny przykład świeży. Ukazał się niedawno artykuł Mariana Hemara p.t. "Próg i Twierdza", o Boyu. Artykuł, beattyfikujący poglądy Boya, ideologicznie, czy "filozoficznie" tego pisarza, jest zbiorem płytkich i prowokujących napisanych zaczepiek pod adresem polskiego obozu narodowego, polskiego społeczeństwa katolickiego. W tym artykule doszła do głosu zachwalność filuta, który aż mlaszcze z ucieszy nad wspaniałą koniunkturą bezkarności. Cechą kultury jest tak w wyborze tematów. Nie każdy temat nadaje się dla każdego pióra. Wprawdzie Hemar po swych palestyńskich refleksjach powiększył pisarską paletę o całą gamę największych problemów religijnych i filozoficznych, ale po przeczytaniu prób jego z tego zakresu, trzeba wyrazić życzenie, aby autor "Próg i Twierdza" został już raczej przy swoim małym biznesie załatwiania drobnych zemst i porachunków w charakterze niezależnego poety prorządowego dziennikarza. Powtórze sam temat wspomnianego artykułu. Jest rzeczą właściwą, aby w pisaniu o Boyu ograniczyć się do potępienia okoliczności jego śmierci i podniesienia jego wielkiej roli, jako tłumacza literatury francuskiej i znawcy teatru. Apoteozowanie jego filozofii, w której jednym z motywów było dzieło odbrązowiania, jest niesmaczne i straszliwie ryzykowne. Czasy tej wojny mają też swoją problematykę moralną, a prawo moralne jest totalne. Obowiązuje na wszystkie strony i na każdy wypadek, na wschód i na zachód, na Lwów i na Poznań. Myślę, że najprzejrzyciej postąpimy, gdy potępiamy okoliczności śmierci, złożymy hołd pracowitości, a sąd zostawimy historii. Tymbardziej, że ci ludzie z wydrwiwanego progu i twierdzy, ci wszyscy, którzy zwalczyli poglądy Boya są teraz z jego zwolennikami na terenie Polski złączeni sojuszem w sprawach, których Marian Hemar, poeta rekollekcyjnej problematyki, nawet nie przeczuwa.

zużywa na to niemal cały swój czas i niemal wszystkie swoje siły. Taka gorliwość jest niepotrzebna. Wystarczy parę dni, jeśli chodzi istotnie o to, aby przywieść do Polski dobrze uregulowany system ustroju parlamentarno-demokratycznego. Rzecz odmienna, gdy się ma na myśli coś zgoła innego, to znaczy zamiar przywiezienia do Polski monopartii ugrupowań lewicowych. Wówczas istotnie ta pracowitość polskiej lewicy jest zrozumiała. I kto wie nawet, czy nie jest zamala.

Tylko, że wtenczas i taki plan i taki zamiar szkodzą sprawom polskim. Co więcej, stawiają je pod znakiem zapytania. Szkodzą im powielekroć. Raz dlatego, że rzucają w oczach opinii światowej cień na dobre imię Polski i stwarzają fikcyjny obraz naszego Kraju. Powtórę, że marnują niesłychaną ilość sił, które zamiast pracować nad olbrzymimi zadaniami wojennymi, idą na głupie robótki partyjne. Po trzecie, że wnoszą w aparat państwowy stan płynności, niezdecydowania, wiecznego wahania a urzędników demoralizują. Według mego najgłębszego przekonania tu ma swoje źródło cały ten narastający skandal z polskim Ministerstwem Informacji, które ciągle będąc w biegu i młynie ozorów, nic nie potrafi zrobić.

Myślę, że koncentracja sił, jaka powinna nastąpić, ma zagarniać nie tylko wszystkich zdolnych do roboty ludzi, ale ma zbierać wszystkie słuszne sprawy z każdego ugrupowania polskiego, sprawy, które w sumie dopiero składają się na to, co streszcza się w tych kilku zgłoszkach — Polska.

Lewica polska poszła na straszliwy eksperyment. Dla swoich egoistycznych celów, skutkiem niedojrzałości politycznej stworzyła w oczach świata fałszywy obraz Polski i fałszywy obraz *potrzeb polskich*. Tym czynem doprowadziła do tego, że po tej stronie frontu wiele spraw polskich bardzo ważnych i bardzo zasadniczych zostało zaprzepaszczone. Coraz to widać jak jest dorzynane jedno zagadnienie polskie po drugim. Może podnieść się pytanie — że skoro tak jest, poco to jeszcze na dobiek opisywać. Sądzę, że nie należy pytać poco ten obraz, tylko czy ten obraz *jest prawdziwy*. Skoro już idziemy w jakimś kierunku, dobrze jest zdać sobie sprawę z tego, dokąd on prowadzi i przez jakie etapy przechodzi. Później będzie się winę klęsk zrzucało na zrządzenie losu. Dobrze wiedzieć już dziś, jak ten los wygląda.

Myślę, że do takiego bilansu ma prawo każdy Polak w tych decydujących chwilach. Powinna istotny stan rzeczy znać, emigracja cywilna. Powinien go znać żołnierz polski, to znaczy ten, który się bije o Polskę. Sądzę, że — bijąc się — powinien, zachowując całą apolityczność, wiedzieć, czy walczy o Polskę ze znanej definicji Paderewskiego, czy o Polskę wykombinowaną w rzeczywistości londyńskiej. Powinien to wszystko — o krwawa ironio — wiedzieć przede wszystkim Kraj. O tym, że nie tylko takie jednostronne zamiary istnieją, ale że są już w znacznej mierze zrealizowane — zaprzepaszczeniem Sprawy Polskiej najważniejszej opinii świata.

Wiem, że w artykule tym zawarte jest straszne oskarżenie. Ale go nie cofam. Dobrze sprawę przemyślałem i znam odpowiedzialność, jaka ciąży na człowieku piszącym. Mimo to, ponieważ nigdy nie jest moją intencją drażnić i judzić, nie czynię tego i teraz. Wojna nie jest zakończona. Zło jest jeszcze do odrobienia, przynajmniej w pewnym stopniu... A gdyby się tak cofnąć, spryciarzy ukrócić, błędy odrobić, zebrać siły i stanąć w obliczu tych wszystkich prac tak razem, jak razem stoją tam — w obliczu śmierci?

STANISŁAW KOWALSKI

NOTY I UWAGI

ZDRADA NIEMIECKA

W WYNIKU zmienionej sytuacji wojennej propaganda niemiecka lansuje całą parą pogląd, że Niemcy są dzisiaj obrońcami cywilizacji europejskiej przeciw najazdowi barbarzyńców ze Wschodu. Hitler w proklamacji z okazji dziesięciolecia objęcia rządów w Niemczech oświadczył, iż gdyby "nowy najazd z Azji Centralnej na Europę udał się, świat współczesny załamałby się właśnie tak samo, jak załamał się był świat starożytny pod naporem Hunów. W niwecz poszłaby praca ludzka wielu tysięcy lat. Chaos zająłby miejsce najbardziej kwitnącego kontynentu Europy; barbarzyństwo nie do wyobrażenia miejsce cywilizacji".

Falsz. Cywilizacja współczesna najechana została, ale w 1939 roku przez Germanów pod wodzą Hitlera. To, co nastąpiło potem, to już tylko konsekwencje. Jeśli bolszewizm zagrozi naprawdę Europie, to nie należy zapominać, że to właśnie Niemcy utworzyli wrota bolszewizmowi i dzielił się z nim łupami. Niemcy są zdrajcami cywilizacji europejskiej, a więc czymś gorszym jeszcze niż wróg i barbarzyńca zewnętrzny. Niemcy wprowadzili Europę w stan chaosu i zalali ją zbrodnią. Szczególne to zrządzenie Opatrzności, iż właśnie na bezkresnych obszarach wschodnich leje się krew niemiecka. Niemcy zburzyli porządek Europy i dzisiaj słusznie za to placą krwią swojej młodzieży. Zapłacą jeszcze więcej.

Nie Niemcy, ale Polska, Jugosławia, Grecja, Czechy a na zachodzie Francja, Belgia, Holandia, Skandynawia z bohaterką Norwegią na czele — są w tych zmaganiach Europą. Los tych narodów jest kamieniem probierczym losów cywilizacji w Europie.

"SERCE W LODOWATYM UŚCISKU"

Uczestnicy kampanii wrześniowej w Armii Polskiej ze szczególną satysfakcją czytają głosy niemieckie o klęskach poniesionych w Rosji. "Serce mi się ścisnęło, jakby ujęte w dłoń z lodu, kiedy zobaczyłem bezkresną lawę czołgów, wynurzającą się ku nam z poza horyzontu" — skarży się jeden z korespondentów niemieckich. To samo właśnie uczucie miał niejeden Polak we wrześniu, ścisnąc w rękę bezsilnie karabin...

"To jest droga niemieckiej hańby" — miał się odezwać jeden z niemieckich generałów, przemierzając ulice Stalingradu zasłane niemieckimi trupami. Nie mieli tego uczucia żołnierze i dowódcy polscy w zdobytej Warszawie, o nie! Było poczucie bezsily i wściekłości połączonej z rozpaczą, ale nie było wstydu.

To, co zrobiliśmy innym, zrobiono teraz nam, powiedział gen. Diethmar w niemieckim Radio. Najwyższy czas. I najlepsza metoda wychowania narodu niemieckiego do innego życia.

POMOC SOWIETOM

Systematyczne wyjaśnienie tego, co się stało na froncie sowieckim znajdują Czytelnicy w artykule wstępnym niniejszej "Myśli Polskiej". Tu chciałobyśmy tylko dorzucić parę uwag o zewnętrznych elementach zwi-

cięstw sowieckich, t.j. o pomocy Ameryki i W. Brytanii. Pomoc ta wyraziła się w działaniach militarnych w Afryce i w powietrzu nad Niemcami, oraz w obfitej pomocy w materiale wojennym i w żywności dostarczonej do Rosji.

Nie ulega chyba kwestii, że ogarnięcie Algieru i Marokka przez ekspedycję anglo-amerykańską, oraz rozbięcie Rommla w Egipcie musiało wywrzeć wpływ bezpośredni na niemiecki strategiczny *ordre de bataille*. Zmiany w rozlokowaniu niemieckich sił musiały objąć nie tylko wojska lądowe, ale i lotnictwo — zwłaszcza w obliczu ofensywy powietrznej na Niemcy i Włochy.

Materiałowo zaś wysłano do Sowieców po dzień 31 grudnia 1942 z Ameryki i Wielkiej Brytanii 5.800 czołgów i 4.600 płatowców. Lord Beaverbrook, który domagał się w Izbie Lordów zwiększenia jeszcze tej pomocy, przypomniał, że w obecnej ofensywie Rosjanie zdobyli na Niemcach ponadto 7.000 czołgów i 4.000 płatowców.

CASABLANCA I ADANA

O tym, co postanowiono na zjazdach w Casablance i następnie w Adanie, dowiemy się znacznie później — z działań tam uplanowanych. Politycznie należy zanotować, że Roosevelt i Churchill w Casablance oświadczyli, że tylko "poddanie się bezwarunkowe" państw Osi może ich zadowolić. Poszli więc dalej, niż Stalin, który oświadczył niejednokrotnie, a ostatnio w rozkazie z okazji najnowszych zwycięstw, iż chodzi tylko "o wyrzucenie wroga z ziem sowieckich". Stalina nie było też konferencji, ani żadnego innego przedstawiciela Sowieców.

Co do konferencji w Adanie, nie ulega wątpliwości, że rozmowy toczyły się m.i. na temat powojennej regulacji stosunków. Mocarstwa anglosaskie dysponują na Bliskim Wschodzie potężną organizacją szkolenia, zbrojenia i zaopatrywania wojsk. Nic więc dziwnego, że zamierzają zapewne i stamtąd uderzyć w potęgę niemiecką w Europie. Zachowanie się Turcji-jakakolwiek miała by być jej postawa przy tym przedsięwzięciu — nie może być dla naszej Koalicji obojętne. Turcja zaś napewno zeżche wiedzieć, jakie są zamiary Sprzymierzonych na przyszłość. Nie jest dla Turcji wszystko jedno, kto będzie jej sąsiadem z drugiej strony Dardanelów.

W Casablance omówiono zapewne również szczegółowo sprawy francuskie.

Giraud znajduje zrozumienie dla swojej polityki nie szukania kozłów ofiarnych wśród Francuzów, lecz rzucenia całej siły francuskiej na szalę wojny i regulowania spraw wewnętrznych po wojnie. Nawet w kwestii żydowskiej ograniczono się tylko do przywrócenia Żydom praw personalnych, zgodnie z zasadami cywilizacji europejskiej, odroczone natomiast regulację praw politycznych (*Observer* z 7 lutego). Co do wagi zaś politycznej północno-afrykańskich Francuzów wobec Sojuszników, wystarczy tylko zacytować wypowiedzenie się Prezydenta Roosevelta w Waszyngtonie — już po powrocie z Casablanki — iż Giraud ma 250 tysięcy wyszkolonego, choć niezbrojonego, żołnierza, de Gaulle zaś ma do 20 tysięcy tylko wojska. Pochwalił także Roosevelt zasadę Girauda nierozstrzygnięcia spraw ustrojowo-politycznych już teraz, lecz skoncentrowania wysiłków na prowadzeniu

wojny. "This is not bad line for any country these days" — powiedział Roosevelt.

Echem Casablanki mogą być również zmiany we Włoszech. Skoro Grandi i Ciano zamierzali zastanowić się nad "bezwartunkowym poddaniem się", Mussolini ich usunął. Czy to im takie ewentualne zamiary utrudni, czy nawet ułatwi — nie można dziś nic powiedzieć.

BRAK PODZIĘKOWANIA

Po raz pierwszy Gabinet polski nie uchwalił swojemu szefowi — gen. Sikorskiemu — podziękowania po powrocie z podróży zamorskiej. Wobec ogólnikowych komunikatów o samej podróży trudno dziś powiedzieć, czy takie zachowanie się Gabinetu jest świadectwem braku sukcesów Premiera, czy też prostym powrotem od bizantynizmu do normalnych form europejskich w tym przynajmniej zakresie. Gdyby właśnie ta druga przyczyna tu się zaznaczyła, nie mała byłaby w tym zasługa "Myśli Polskiej", która jedyna wyraźnie takie praktyki potępiała. Byłoby smutniej, gdyby brak podziękowania był wynikiem braku sukcesów.

W jednej jednak sprawie napewno gen. Sikorski nie może wykazać się sukcesem: w sprawie sytuacji naszych Rodaków w Sowietach. Dzieje się z nimi coś niedobrego. Rząd nasz donośnie domaga się pomocy Żydom mordowanym przez Niemców — i słusznie — ale milczy o Polakach i Żydach, obywatelach polskich, w Sowietach. Czy Rząd nie widzi tej sprzeczności? Łatwiej powinno być pomóc nieszczęśliwym przebywającym w kraju sojusznicy, niż w kraju ogarniętym przez wroga. Gen. Sikorski tyle mówi o życzliwości sowieckiej dla Polski, opowiada o niej na obu półkulach, a milczy o losie setek tysięcy prawowitych obywateli polskich, zawleczonych na teren Związku Sowieckiego. Co się z nimi dzieje?

SZTANDAR HUMANITARYZMU

Tajemnicę tę zdradza częściowo, jeśli idzie o Żydw, członek Rady Narodowej p. Szmul Zygielbojm. Wedle prasy żydowskiej oświadczył on niedawno, że Rosja nie wypuszcza Żydw obywateli polskich z Sowietów, gdyż "widocznie używa ich jako pionków w jakiejś politycznej grze". Jeśli idzie o Polaków,

"Trudno dziś obliczyć, ilu z nich pozostało w tych "obozach" — zauważa p. Wojtkiewicz.

Więc okazuje się, że to wszystko co mówili o zwolnieniu Polaków z więzień i obozów pp. gen. Sikorski, p. Rettinger, i prof. Kot nie sprawdziło się. 150 tysięcy Polaków opuściło Sowiety; co się dzieje z resztą? P. Strumf-Wojtkiewicz każe się nam domyślać, że są jeszcze w tych "obozach pracy", pisze też, że spotykał dużo Polaków w Armii Czerwonej, którzy wypytywali się, gdzie jest Wojsko Polskie, by do niego się przenieść. Radio Sowieckie podało nie dawno, że 240 Polaków otrzymało ostatnio odznaczenia sowieckie bojowe za męstwo na froncie; cytowana przez nas w 39 numerze "Myśli Polskiej" depesza Agencji "ONA" z Londynu do Ameryki twierdziła, że Polacy w Sowietach budują drogi i mosty dla Armii Czerwonej...

A Rząd Polski nadal milczy, choć w innych sprawach wysoko wznosi sztandar humanitaryzmu.

STOSUNKI POLSKO-SOWIECKIE

Najłatwiej jeszcze otrzymują informacje z polskich kół rządowych Żydzi i dlatego zanotujemy tu relację "The Polish Jewish Observer" o stosunkach polsko-sowieckich. "Nie będzie zdradzeniem sekretu — pisze dyplomatycznie P.J.O. — jeżeli się powie, że stosunki te są naprężone, — żeby to określić w sposób łagodny. Przyczynia się do tego wiele momentów, głównie jednak niechęć Rosji do określenia jej stanowiska wobec zagadnienia polsko-rosyjskich granic po wojnie. Jak mówią, nota otrzymana ostatnio przez Rząd polski dalej jeszcze wzmogła to naprężenie".

AWANSE W WOJSKU

W Polsce tyle szkody wyrządziło "tabu" rzucone na sprawy wojskowe, iż chyba już dostatecznie jasne jest, że wojsko jako "wyciągnięta siła obronna i porządna z ogólnej siły narody" (z tekstu Konstytucji Trzeciego Maja) powinno być przedmiotem troski wszystkich obywateli, a sprawy wojska, jego radości i bóle, powinny dochodzić do uświadomionej opinii publicznej.

W związku z tym niech nam wolno będzie zwrócić uwagę czyją należy na ostatnie nominacje w wojsku. Mówi się powszechnie, że w niektórych oddziałach przy nominacjach pomijano oficerów rezerwy na rzecz ich kolegów służby stałej, że niedość przemyślano i pozostawiono w zastoju sprawę awansów podoficerskich i żołnierskich. Co prawda awansowano ponoć sporo szeregowych na stopnie wyższe, ale tylko — tytularnie. Oznacza to, że przyznano stopnie, ale nie przyznano związanego ze stopniem żołdu. Powodem tego ma być oszczędność, choć nie stosowano tej zasady przy awansach oficerskich.

Gdyby tak było, oznaczałoby to, że czynniki odpowiedzialne za taki stan rzeczy, za program i politykę awansów, nie zdają sobie sprawy z istoty nowoczesnego wojska. Wojska nie można dzielić w czasie wojny na "służbę stałą" i "rezerwę". Jednaka dla wszystkich służba, jednaki obowiązek, jednakie niebezpieczeństwo i jednaka sława. Wojsko nie może być dzielone ani od zewnątrz ani od wewnątrz. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że w grupie oficerów młodszych napewno nie może być najmniejszych różnic między obu rodzajami oficerów i kto by tę różnicę czynił np. na niekorzyść oficerów rezerwy, ten nie tylko naruszałby podstawowe zasady wojska, ale jeszcze specjalną krzywdę wyrządzałby oficerom służby stałej, których przecież naród potrzebuje nie tylko na czas wojny ale i po wojnie. Trzeba, żeby korpus oficerski cieszył się sympatią społeczeństwa, a nie tej sympatii nie utrudniłoby więcej, niż przekonanie, że otrzymywało się stopnie i awanse oficerskie nie wedle zasad ogólnych, ale wedle jakiejś teorii specjalnej.

Jeżeli jakieś rozróżnienie między oficerami służby czynnej i rezerwy czynione były w armiach jeszcze w okresie tamtej wojny, to napewno nie ma ich w wojnie obecnej: ani u naszych wrogów, ani u naszych sprzymierzeńców. Jest to bowiem wojna totalna, prowadzona nie przez zawodowych wojsko-

wych jedynie, ze współdziałaniem tylko "pospolitego ruszenia", ale wojna prowadzona przez cały naród, w której wymaga się od wszystkich najwyższego wysiłku. I tylko wedle tego wysiłku i wyniku powinny być oceniane promocje. Innych kryteriów nie ma.

Właściwie nie istnieje "zagadnienie" oficerów rezerwy w grupie oficerów sztabowych i w grupie jeszcze wyższej. Więc tym bardziej przestrzegać zasad powszechności i nierozróżniania w grupie oficerów młodszych, żeby nie mógł powstać nawet cień posądzenia, iż uwzględnianie specjalne jednej tylko kategorii oficerów młodszych ma na oku jakieś inne jeszcze cele, niż wyłącznie cele własne wojska.

Również na baczenie zasługuje sprawa awansów podoficerskich i żołnierskich. Armia nasza powinna rosnać w zwyczaj w swoich kwalifikacjach i swoich możliwościach rozwojowych. Powinna być armią specjalistów o wysokich kwalifikacjach bojowych. Nie można dopuścić do istnienia jakiegos stałego stosunku liczbowego różnych stopni do siebie, w każdym zaś razie awanse powinny być przeprowadzane proporcjonalnie na wszystkich stopniach. Nie wolno tu ze zrozumiałych względów tłumaczyć się oszczędnościami; oszczędności można w każdej dziedzinie życia społecznego najłatwiej przeprowadzić na górze — najtrudniej na dole. Przykładu a rebours dostarcza tu słynna jędrzejowiczowska reforma poborów w administracji państwowej. Od takich wzorów trzeba być jak najdalej.

Może objawy, jakie mamy na myśli, nie są masowe, może chodzi na razie tylko o niepożądane tendencje. Czynniki najwyższe w Armii i w Państwie powinny się im przyrzecć bacznie. W tych sprawach nawet zbyt ostrożności nie zawadzi.

BEZPIECZNI GROŻĄ BEZBRONNYMI

Jeszcze w listopadzie ub. roku zwróciliśmy po raz pierwszy uwagę na wystąpienia niektórych osób urzędowych polskich, grożące Niemcom w Polsce powstaniem polskiej ludności. Odtąd wystąpienia te stały się jeszcze bardziej liczne i podjęte zostały przez osobistośći jeszcze wyżej postawione.

Przestrzegamy przed takimi wystąpieniami, nawołujemy i prosimy o ich zaprzestanie. Tylko ktoś, kto absolutnie nie zdaje sobie sprawy z rzeczywistości okupacyjnej w Polsce, może wygrażać z Londynu Niemcom w Polsce rękoma bezbronnej polskiej ludności. Groźby takie graniczą z informowaniem Niemców, że w Polsce czynne są zbrojne organizacje, które przygotowują powstanie. Prawdziwi jednak politycy i mężowie stanu, którzy uprawiają politykę z miłości do swego narodu i z troski o jego los, nigdy nie grożą powstaniem. Powstanie albo się robi bez uprzedzenia przeciwnika, albo się milczy.

Można już dzisiaj przewidzieć, że przyszły rząd pobitych Niemiec będzie się starał wybronić Niemców przez oskarżeniami o masowe mordowanie bezbronnej cywilnej ludności polskiej. Będzie zapewne twierdził, że nie chodziło o masakry, lecz jedynie o zgniecenie ruchu zbrojnego na warunkach walki wojska okupacyjnego z franc-tireurami. Dowody? Mowy dygnitarzy polskich z Londynu! Inna rzecz, czy świat tym Niemcom uwierzy, w każdym jednak razie ostrożność i pesymizm teraz pod tym względem nie może nam zaszkodzić, tylko pomóc. Przecież nawet Starzyński w oblężonej Warszawie w pewnym

momentem uznał za konieczne wyraźne i kilkakrotne stwierdzenie, że Warszawy broni nie ludność cywilna, ale zorganizowane oddziały wojskowe. Nic by nie ubliżyło honorowi militarnemu Polski, gdyby świat zdawał sobie sprawę, że Niemcy mordują i tępią w Polsce nie członków organizacji powstańczych, ale przede wszystkim bezbronną ludność cywilną, chronioną na całym świecie w wypadkach podobnych prawem narodów i — w szczególności — konwencjami haskimi.

A jak to zagadnienie wygląda pod względem moralnym? Siedzieć w bezpiecznym Londynie i wygrażać Niemcom gołymi rękoma ludzi bezbronnych i narażonych na najstraszniejszą reakcję hitlerowskich siepaczy na miejscu! Nie jest to zgodne z tradycją narodową polską. Tak jak wrzesień 1939 dla pewnych ludzi nie był Cecora, tak samo powstanie propagowane z Londynu nie przybliżył tutejszych polityków oficjalnych do wielkości Traugutta.

ODCZYT WICKHAM'A STEED'A

Pod koniec stycznia odbył się w londyńskiej City, staraniem coraz bujniej rozwijającego się ruchu *Never again*, odczyt znanego polityka i publicysty Wickham'a Steed'a. Prelegent, w dążeniu do zrozumienia obecnej katastrofy wojennej, zajął się śmiało jej przedhistorią, a następnie pierwszymi trzema dniami września 1939 roku. Bohaterami tych spostrzeżeń były kolejno Francja i Polska.

Jakoż, nie wystarczy mówić tylko o obecnych niebezpieczeństwach i triumfach Wielkiej Brytanii. Trzeba jeszcze pamiętać o jej przewinach, t.zn. o tych winach polityki brytyjskiej, które doprowadziły do położenia z roku 1938 i 1939. Błąd pierwotny, przymierza Francji, za której to obietnicy cenę Clemenceau zarzucił był plan Foche'a trwałego okupowania linii Renu, — i na tym drugim fakcie, iż miast obawiać się militarysty i imperializmu niemieckiego, polityka i opinia Wielkiej Brytanii obawiały się militarysty Foche'a i imperializmu Francji.

Przechodząc z kolei do pierwszych trzech dni września 1939 roku, prelegent podkreślił żywo i jakby wyodrębnił historycznie zasługę Polski. Nikt wtedy jeszcze w wojnie nie był z Niemcami, prócz napadniętej Polski, na którą zwała się cała groza Luftwaffe, cała potęga Niemiec Hitlera. Coby się było zdarzyło w Europie, gdzieby się dziś znalazła W. Brytania, gdyby naród polski drugiego n.p. września, przerażony tym co nań runęło, poszedł był na pertraktację z napastnikiem, tak jak to sobie ten napastnik wyobrażał?? Ta decyzja powzięta przez cały naród — pociągnęła za sobą nieprzejrzaną jego martyrologię, której kresu nie widać. Jest to bohaterski akt wolnej woli Narodu, którego nigdy nikt na tej wyspie nie powinien zapomnieć — zakończył p. Wickham Steed.

Te piękne słowa spotkały się na sali z żywym oklaskiem, gorętszym niż wszystkie następne pod adresem innych sprzymierzonych.

Panu Wickhamowi Steedowi należy się wdzięczność za jego trzeźwość w ocenie Francji i mądre serce, z jakim przedstawił zasługę Polski. A przede wszystkim — za wzwanie do pamięci o tym, o czym zapomnieć nie wolno.

Dziś mniej niż kiedykolwiek.

ODEZWA

Ministra Obrony Narodowej w związku z ogłoszeniem rozkazu o zaciągu ochotniczym

POLKI,

Dnia 23 grudnia 1942 r. ogłoszony został rozkaz o zaciągu ochotniczym do Pomocniczej Służby Wojskowej Kobiet.

Celem tej służby jest zastąpienie na licznych posterunkach — żołnierzy, tym samym więc pomnożenie szeregów Sił Zbrojnych — Polski Walczącej.

Nam przypadł w udziale zaszczyt walczenia o Polskę jawnie, z bronią w ręku u boku Sprzymierzonych i możność potwierdzenia czynem naszej gorącej miłości Ojczyzny i prawa do jej istnienia.

W tym wielkim wysiłku żądamy Waszej pomocy. Liczymy na nią i nie zawiedźmy się.

Wskazują na to przykłady bezgranicznego

poświęcenia się Polek w dawnych walkach o Niepodległość i w tej, którą dziś toczone, oraz obecna służba wielu kobiet polskich w szeregach odbudowanych na obczyźnie Sił Zbrojnych. Nadeszła chwila, kiedy potrzebujemy tysięcy Waszych rąk.

Niech nieugięta postawa Waszych sióstr w Kraju, które walczą jak żołnierze — będzie dla Was przykładem. Niech ofiarność i praca tych Polek, które już są w szeregach Wojska, zachęci Was do wspólnego z nimi wysiłku.

Londyn, dn. 23 stycznia 43.

MINISTER OBRONY
NARODOWEJ
(—) M. Kukiel,
gen. dyw.

Z PRASY I PUBLICYSTYKI

AFRYKA PÓŁNOCNA

We wstępnym artykule *France Libre*, p. Andre Labarthe charakteryzuje nastroje w Afryce Północnej, niezbędne do poznania jako jeden z głównych czynników gry politycznej, jaka się tam toczy.

"W numerze z 13 grudnia *Pariser Zeitung* oskarża generała Weyganda o przygotowanie gruntu, w czasie pobytu w Afryce, dla Amerykanów. "Został on odwołany wtedy dopiero, gdy jego amerykano-filia stała nie do zniesienia. Został jednak poza sobą biura, o których, jak się zdaje, zapomniano w Vichy." I jeszcze: "Admirał Fenard, bliski współpracownik Weyganda, został się tam na czele tych urzędów, dalej współpracował z Murphy'm, co więcej chwalił się, że nigdy nie uściślał ręki Niemcowi". Generał Weygand był jeszcze w Vichy w dniu decydującym, w którym Niemcy najechali zonę nieokupowaną. On to, jak stwierdza dziennik niemiecki, kazal w regularnych odstępach powtarzać protest formalny marszałka Petaína "przeciw pretensjom mocarstw Osi do obrony wybrzeży śródziemnomorskich Francji. Protest ten był nadawany przez radiostację Vichy, Lyon, Tuluzę i Marsylię co kwadrans i przetransmitowany wprost do Afryki. Nie było to robione chyba w celu wzmocnienia morale wojsk afrykańskich już i tak dostatecznie nadwreżonych zdradą". Ta ostatnia formuła, konkluduje p. Labarthe, objawia nam fakt zasadniczy. Często się mówiło, tak w metropolii jak i w Imperium, że gdyby Niemcy złamali warunki zawieszenia broni, Afryka francuska czułaby się zwolniona z jakichkolwiek zobowiązań. Można więc było interpretować emisje polecane przez Weyganda jako sygnał powrotu do walki. Z tą chwilą, imperium francuskie posiada psychologię nie terytorium oswojonego czy zdobytego, ale psychologię kraju, który sam wrócił do wojny u boku aliantów".

Ważne stwierdzenie, rzucające snop światła na t.zw. ludzi Vichy w Afryce Północnej. Stwierdzenie to pochodzi od naczelnego redaktora ważkiego organu Francuzów londyńskich — *La France Libre*.

KLÓTLIWOŚĆ FRANCUZÓW

Contemporary Review znamienne zajmuje się problemem psychologii narodowej, jaki przedstawia obecnie widok francuskich waśni.

"Ci Francuzi nie są przecież pro-brytyjscy, są oni wszyscy pro-francuscy. Ci, którzy Francję dobrze znają i mają oczy ku widzeniu, a głowy ku rozumieniu, nigdy nie byli tak szaleni (foolish), by wyobrazić sobie, iż ogromna większość narodu francuskiego była czymkolwiek innym niż pro-francuską. . . . Byłoby z naszej strony błędem podobnym do lżenia przez Aliantów ludzi z "Vichy", — gdybyśmy dziś zbyt poważnie traktowali osobiste klótnie de Gaullów, Darlanów i Catroux'ów.

Polityczne różnice i kontrowersje są naturalniejszym dla Francuza oddechem (the very breath of French nostrils). Można nawet uważać za nieomylny znak francuskiej rekonwalescencji, iż synowie Francji na nowo są w stanie nawzajem sobie politycznie uragać. Ale w rzeczywistości oni, Francuzi, wcale na dłuższą metę nie zamierzają pozwolić by ich vendetty przeszkadzały im w walce z najeźdźcą. Naturalnym rzeczą przebiegiem znajdują się oni po naszej stronie, choć będą nas jeszcze mniej lubić po naszej gaffie wobec Vichy. Po zwycięstwie będą się znowu z nami waśnili i z nas sobie dworowali. Będą nam wdzięczni za nasz udział w ich oswojeniu. Ale też wybaczą nam niejedno w imię naszej tępoty w niezrozumieniu ironii ich gry w Vichy (They will forgive us for our stupidity not detecting the irony of the past they themselves played in Vichy)".

Słowa te podpisane nazwiskiem George Glasgow nie są napewno dominantą sądów brytyjskich o Francji, ale parę miesięcy wstecz — nie mogłyby się były w ogóle na tej wyspie ukazać. . .

ROSJA I JAPONIA

"Stosunki japońsko-rosyjskie, pisze *Review of World Affairs*, są obecnie wcale dobre. Obie armie patrzają sobie groźnie w oczy na Dalekim Wschodzie, ale ich właściciele uśmiechają się do siebie, a Japonia pomaga nawet Rosji pod postacią przemykania obu oczu na rzeczy, któreby były bardzo niekorzystne — gdyby życzone sobie w Japonii zupełnej klęski Rosji. Nigdy zaczęto nie można powtarzać, iż Japonia takiej klęski Rosji *sobie nie życzy*. Nie może sobie życzyć czegoś tak groźnego. Byłoby to dla niej katastrofą o parę tylko stopni mniej poważną niż klęska Niemiec. Skoro Japonia dojdzie do przekonania, że Niemcom grozi zupełna klęska, rzeczy mogą się zmienić bardzo szybko.

Są oczywiście i inne powody, dla których dobre stosunki między Z.S.S.R. a Japonią będą nadal trwały. Japonia ma ręce aż nazbyt zajęte gdzieindziej, i niechętnie by też patrzyła na bliskie bazy lotnicze w ręku nieprzyjaciela.

Nie mniej Niemcom trudno trochę jest tłumaczyć na wewnątrz dlaczego Japonia jako członek paktu anty-kominternowego nie atakuje Sowietów? Nie ma przecież w ogóle na to innego wyjaśnienia poza suchym stwierdzeniem faktu, iż istnieją wyraźne różnice w polityce obu krajów.

Postawa Niemiec wobec Japonii jest znów kształtowana ogromnymi, choć zupełnie egoistycznymi, interesami niemieckimi w Chinach. Rozwój tej postawy będzie niezmiernie wart czujnej uwagi. Zaryzykowały Niemcy te interesy dla ogromnej stawki, która staje się obecnie nieosiągalna.

Japonia naraziła swój los zarzuceniem najwyższego prawidła polityki państwa morskiego; dała się wciągnąć w szerokie operacje lądowe. Gdyby się była ograniczyła do polityki morskiej, byłaby dla nas daleko groźniejsza.

Niemcy znów popełniły błąd fatalny dla państwa lądowego. Dał się wciągnąć w operacje zamorskie.

Oba kraje dostały się w ten sposób w wir trudności. Wielka Brytania i Ameryka mają dużą sposobność użycia wielkich możliwości, jakie im daje posiadanie potęgi morskiej i powietrznej — przy równoczesnym posiadaniu charakteru państw lądowych, dzięki ogromnemu zasobowi ludzkiemu tak w Imperium brytyjskim jak i w warsztatach Stanów Zjednoczonych.

POLSKA SIKORSKIEGO

New Statesman and Nation, popełniając pewne niedyskrecje — na czasie zresztą — pisze, jak następuje, o zamiarach Stalina:

“Nie omieszkanie chyba zauważyć w Berlinie ostatniego rozkazu dziennego Stalina, w którym nawoływał on armię rosyjską do “marszu naprzód celem zadania klęski niemieckiemu napastnikowi i wyrzucenia go poza granice naszej Ojczyzny”. Nie zamierzamy tu — ciągnie dalej *New Statesman* we wstępnym artykule — wyczytać za wiele w tej metodzie określenia rosyjskiego zwycięstwa, choć to nie po raz pierwszy Stalin używa tej frazeologii. Jest bardzo możliwe, że, będąc realistą, unika on z rozwagą wszelkiego “a Berlin” tromtadactwa w swoich rozkazach dziennych. Możliwe też, iż uważa, że skuteczniejszy wobec jego żołnierzy będzie apel do miłości Ojczyzny niżli n.p. zachęta by oswabadzać Polskę Sikorskiego albo najechać i zniszczyć Germanię Hitlera”.

Polskę Sikorskiego? Wobec kogo autor tego określenia chciał być złośliwy, wobec Polski czy wobec Sikorskiego?

OBRONA NACJONALIZMU

The Tablet w zasadniczym artykule “Building European Unity” zajmuje się nieprzemijalnością uczuć i idei narodowych:

“Europejczycy są — wszyscy — silnie narodowymi (strong nationalists). Te uczucia nie mogą być osłabione niczym mniejszym niż niższym, i byłoby demoralizacją, gdyby się to osiągnęło. Byłoby też złem, gdyby znalazł się człowiek, któryby przenosił więzy finansowe łączące go z jakimś odległym przedsiębiorstwem handlowym nad duchowe węzły łączące go z Ojczyzną. Miłość Narodowego

Państwa (Nation-State) jest dobrem sama w sobie; złem staje się jedynie na skutek przerostu na niekorzyść idei powszechnych i praw należnych wszystkim ludziom, nawet obcym. Nie powinniśmy my starać się o obniżenie czy podważenie czy osłabienie (emasculate) patriotyzmu w powojennej Europie, ani też o zastąpienie go czy to troską o osobiste dobro, czy też lojalnością klasową ani też światowym obywatelstwem ad hoc stworzonym ale pozbawionym wszelkich korzeni. Narody, jak rodziny, bogate są w to co przynoszą jednostce. Wielkim przekleństwem obecnej doby jest niemożność dla wielu nowoczesnych myślicieli zrozumienia historycznej ciągłości, albo innymi słowy, skali w jakiej przeszłość warunkuje chwilę obecną. Musimy zawsze okazywać największy respekt dla nacjonalizmu, a to dla głębokiego instynktu z jakim ludzie tak uporczywie i dumnie do niego lgną. Nic dobrego nie zrobimy powtarzając ludziom by stali się obywatelami świata, jeżeli tylko mogą pomyśleć iż te koncepcje powstały jako środek do odebrania im tych form społecznych, które są historycznie prawdziwe”.

Złote, trzeźwe, głęboko prawdziwe słowa. W języku polskim unikamy zresztą wyrazu *nacjonalizm*, jako terminu obcego z obcymi naleciałościami — wolimy wszelkie pochodne od rodzimego słowa *Naród*. Wystarczają nam one całkowicie.

Dla Anglika, Anglika-katolika, nacjonalizm pozbawiony jest wszelkiego wątpliwego odcięcia: pochodzi wszakże od wyrazu *Nation*,

rodzimego na gruncie i romańskim i anglo-normandzkim więc angielskim.

SOCJALISTA MUSSOLINI . . .

Swego czasu “*Myśl Polska*” przypominała, że nie ma co zrzucać odpowiedzialności za Mussoliniego na ruchy narodowe, skoro Mussolini wyszedł właśnie z socjalizmu. “*Robotnik*” londyński wtedy oburzył się gwałtownie na nas, ale zato zupełnie co innego pisze “*Robotnik*” nowojorski, również organ P.P.S. Gazetka ta polemizując z dziennikiem “*Nowy Świat*” tak pisze:

“Na dobro P.P.S. i polskich mas robotniczych należy zapisać, że polski ruch socjalistyczny potrafił szybko wyzwoleć się spod oroku legendy, która otaczała Piłsudskiego i podjął z nim walkę w imię ideałów, które Piłsudski zdradził. Piłsudski nie był jedynym odstępca idei. Miał wielu poprzedników i naśladowców, zarówno w Polsce, jak i zagranicą. Jest to zjawisko zupełnie normalne w ruchu masowym. Miała P.P. S. swego Piłsudskiego, socjalizm włoski miał swego Mussoliniego, francuski — Milleranda etc”.

A więc jednak Mussolini wywodzi się z socjalizmu. Najwięcej odbiło się to na jego metodach. Gdyby tak porządnie przeprowadzać różne europejskie rodowody, moglibyśmy się dowiedzieć ciekawych rzeczy. Wdzięczna to praca i zachęcamy do niej ludzi myślących.

KSIĄŻKA

POMNIKI LITERATURY OJCZYTEJ

Pod tym tytułem wychodzą zeszytami teksty literatury polskiej, wydawane dla użytku kształcącej się młodzieży, przez Urząd Oświaty i Spraw Szkolnych. Ze względu na niedostępność tych tekstów, wydawnictwo to jest cenne i dla czytelnika starszego, uważającego że wszelkie kształcenie się odeszło od niego daleko. Tęsknota do drukowanego słowa polskiego jest jednak ogromna i przezwycięża u poniekądych nawet wstręt do mowy wiązanej . . .

“Pomniki” objęły dotąd w formie wypisów komentowanych literaturę polską od czasów najdawniejszych, poprzez Wiek Złoty, barok i Oświecenie aż do XIX wieku i poezji wieszczej. Ukazał się już nawet zeszyt poświęcony Wyspiańskiemu, pod redakcją Jana Rembelskiego, zeszyt, do którego jeszcze wrócimy za inną sposobnością.

Najnowszy jest tomik poświęcony Krasieńskiemu. Układu i komentarza podjęła się tu pani Aleksandra Dobrowolska, której inteligentnemu redaktorstwu zawdzięczamy też poprzednie zeszyty omawiające Mickiewicza i Słowackiego, a też poezję XVII i XVIII-o wieku.

Twórczość Krasieńskiego jest dziś bardzo aktualna, głównie ale nie jedynie, ze względu na *Nieboską*. Nigdy jeszcze może nie czytało się tych scen z takim poczuciem prociwa jak dziś. Dlatego też raczej żałujemy, że za mało *Nieboskiej* miejsca poświęcono, a za dużo mniejszym fragmentom z mniejszych utworów Krasieńskiego. Twórczość autora *Nieboskiej* i *Psalmów* imponuje głębią raczej niż wszechstronnością czy wielostronnością talentu, dlatego też z chęcią poświęcilibyśmy np. “humor” Przedmowy Wydawcy do

Myśli Henryka Ligęzy na rzecz choćby i całości *Nieboskiej*. *Nieboska Komedia* jest prawdopodobnie jedyną całością bez skazy w dziele Krasieńskiego, dlatego właśnie, że wypłynęła z wizji artystycznej w daleko silniejszym stopniu niżli nawet *Irydion* i *Przedświt*. Autora liczącego dwa krzyżki stać było właśnie i przede wszystkim na tę genialną wizję. Im więcej nad tym myślimy, tym wyraźniej postrzegamy, że *Nieboską* winno się czytać w całości, tak właśnie jak *Tadeusza*.

Przeglądając uważnie tomik niniejszy nie zawsze też rozumiemy jego układ chronologiczny czy rzeczowy. . . Dlaczego *Modlitewnik* z 1836/8 lat po *Przedświcie* i *Psalmach*? Dlaczego *Ligęza* po *Ulamku* z *św. Teresy*? Dlaczego liryki z 1836 i 1838 lat po *Przedświcie*? Dlaczego *Przedświt* rozbity raz na stronie 232, raz na stronie 253?

Usterki te są zresztą drobne w zestawieniu z umiarem i wnikliwością not i komentarzy, oraz subtelną intuicją, z jaką dokonano wyboru tekstów.

W wyborze tym można zresztą odnaleźć charakterystykę wydawcy. Cechuje ją duże umiłowanie sprawy kobiecej, bez którego nie przyszłoby jej np. do głowy, by wśród morza korespondencji Krasieńskiego, wybrać właśnie list do Potockiej poświęcony kobiecie przyszłości, list raczej dziś nie do czytania, którego nie rozgrzeszy z retoryki i patosu nawet linia końcowa “a niech Dyały kocha tego, który to jej prorokuje” . . .

Wdzięczni za otrzymane wiano, polecamy — nienasyceń — uwadze wydawcy i a też i Urzędowi Wychowania dezzyderat otrzymania pełnego tekstu *Nieboskiej*. (f).

POLSKA ŚWIETLANA

Dochodzi rąk naszych pierwszy numer *Bulletin of the Polish Institute of Arts and Sciences in America*, biuletynu więc naukowego, wydawanego przez Polski Instytut Naukowy w Ameryce. Kwartalnikowi temu poświęcimy osobną uwagę, w miarę miejsca na coraz szczuplejszych łamach *Myśli*. Dziś wypadnie zanotować tylko nie byle jaki głos o Polsce, bo — pochodzący od Niemca.

Autorem jest p. Reinhold Schairer, obywatel brytyjski, z pochodzenia Niemiec, profesor pedagogii w uniwersytecie New York' skim oraz dyrektor *U.S. Committee on Educational Reconstruction*.

P. Reinhold Schairer jest tak bardzo świadom swego pochodzenia, że zastanawia się czy nie najdyskretniejszym z jego strony byłoby milczenie? "Brutalność okrutna Nacistów, ludzi wszakże także germańskiego pochodzenia, jest tak straszliwa, że milczenie wydawało się być jedynie słuszne. Bliższe przemyślenie każe mi jednak milczenie przerwać. Trzeba tu więcej niż milczenia". Idzie tu o walkę powszechną o wolność, w której Polsce należy się hołd od wszystkich innych narodów. Hołd ten składa prof. Schairer z dużą znajomością dziejów i kultury Polski: "Wielkości polskiej duszy zaświadczonej od siedmiuset lat, w czasie których zawsze Polacy woleli wybrać śmierć niż niewolę — należy się najwyższy od nas wszystkich hołd podziwu".

Prof. Schairer pochodzi z południowych Niemiec, ze Szwabii, z której pochodzili Schiller, Schelling i Hegel, znani — jak stwierdza Brodziński i Mickiewiczowi. Przypomina dawniejsze jeszcze więzy istniejące między uniwersytetami w Tuebingen i w Krakowie.

Dla tych wszystkich powodów za temat swego wykładu w Polskim Instytucie, do którego został zaproszony, obrał "Wizje Narodu" w ciągu historii. Te *Wizje* to ideały, do których naród każdy stosuje swe działania historyczne, wcielając je w życie. "Wizje te są jakby wewnętrznym ciśnieniem, zmuszającym naród do powoływania się na te ideały w wewnętrznym i zewnętrznym życiu".

"Naród polski znajduje się na samym przedzie narodów, które wytworzyły tego rodzaju wizje. Przez 7 wieków, jak kwiecie na drzewie, tryskały ideały braterstwa, współpracy i miłości jako podstawa wewnętrznego życia polskiego narodu oraz podstawa, na której kiedyś budowana być winna przyszła Europa. Hasła te były wypowiadane przez polskich wizjonerów, proroków. Polski *mesjanizm* jest właśnie synonimem wiary w zwycięstwo tych idealnych sił nad materialnymi faktami. Ideał ten wymaga przekształcenia zewnętrznego i wewnętrznego życia narodu".

Autor tych słów cytuje Brodzińskiego, Mickiewicza i Krasieńskiego, zna zasługi Komisji Edukacyjnej, zna walkę o niepodległość, zna dorobek 20-lecia międzywojennego. Wie, że dawny polski idealizm mesjaniczny zyskał twardą podbudowę realizmu nowoczesnego życia. Zna przede wszystkim straszliwą martylogię obecnej doby.

Rozważania swoje, poświęcone przyszlemu wychowaniu powojennemu kończy prof. Reinhold Schairer proklamowaniem polskiej tradycji jako absolutnego wzoru dla innych narodów:

"Zależy mi na tym, by sprawę tę polecić waszym sercom, i mam pełną nadzieję, że ją przyjmiecie: wielka wizja i tradycje polskiego narodu mogą nam pomóc, nam wszystkim do wydzwignięcia powojennego wychowania a też

i Międzynarodowego Biura Wychowania nie jako martwego ciała biurokratycznego ale jako żywego organizmu, który przekazuje młodzieży całego świata hasła entuzjazmu i miłości. Wasza współpraca godną będzie hasła wielkiego Mickiewicza, autora Ody do Młodości. Rzecz cała kończy się cytatem z Ody do Młodości:

"Without heart, without soul peoples of the World are skeletons only . . ."
co, zdaje się, oznacza:
"Bez serc, bez ducha — to szkieletów ludy!"

Piękne słowa prof. Reinholda Schairera, z roku Niemca, obywatela brytyjskiego, profesora amerykańskiego, czytamy ze wzruszeniem jako słowa protestu Niemca — z pochodzenia i urodzenia — który nie czekał za długo, by milczeniem przerwać. Jest coś z patetycznej ironii dziejów — a więc i z poetyckiego poczucia sprawiedliwości, iż właśnie Niemiec wszystkim narodom za wzór stawia Polskę.

Najbardziej uwagi godnym jest tu fakt, że ten Niemiec — z pochodzenia — zastanawiał się czy w ogóle wolno mówić? Czy przyzwoitość nie wymaga milczenia?? (f.)

MIMOCHODEM

NIE WYKRĘCAĆ SIĘ

"Wiadomości Polskie" oburzyły się na "Myśl Polską", z powodu notatki o sprawie, a raczej sprawie i sprawkach dalszych p. Ksawerego Pruszyńskiego. Chętnie stajemy w szranki. "Wiadomości Polskie" nie mogły wybrać ani gorszej sprawy do obrony ani gorszych metod.

Co do metod. "Wiadomości" usiłują "Myśli Polskiej" podsunąć zamiary, których obiektywny Czytelnik w naszym tekście znaleźć nie mógł. Piszemy o polemice z Pruszyńskim, odwołujemy się do opinii. Kto się odwołuje do opinii, ten nie odwołuje się do pałki. Te rzeczy wzajemnie się wykluczają. Więc cóż to za chwyt i co to za manieri?

Oczywiście rozumiemy doskonale, że ta metoda obrony potrzebna jest "Wiadomościom" — które sprawę Pruszyńskiego kompromitują się co raz bardziej — w samej rzeczy. Chodzi o przedstawienie Pruszyńskiego jako niewinnego i szlachetnego literata, bezbrojnego, biednego człowieka, szczerzego przez potrzebnych i nieubłaganych wrogów. *Mais, c'est une farce!*

P. Pruszyński wystąpił w polityce, lansując pomysły skandaliczne z punktu widzenia interesów polskich, godności i lojalności narodowej. P. Pruszyński podniósł do wysokości historyzofii defetyzm wobec zakusów zewnętrznych i czolobitność — w stosunkach wewnętrznych — przed "czapką Monomacha" (Red. Nowakowski przypomina sobie ten ulubiony slogan I.K.C.?), która miała by narzucić defetyzm całemu narodowi!

A prztem p. Pruszyński nie robi tego w pojedynkę. P. Pruszyński nie jest sam, p. Pruszyński nie jest biedny i opuszczony. P. Pruszyński ma możnych — w naszych stosunkach wewnętrznych — protektorów! P. Pruszyński był ścisłym współpracownikiem b. Ambasadora naszego w Kujbyszewie, p. Pruszyński należy dzisiaj do grona urzędników politycznych przy naszym Premierze . . . Nie taki biedny, opuszczony i odo-sbionny.

Nikt zaś nie twierdzi, że należy raz na zawsze i bezwarunkowo wykląć p. Pruszyńskiego ze społeczności polskiej. Ale można chyba krytykować? Można może domagać się ekspiacji za szkodę, którą już sprawił sprawie polskiej wyrządził? Można czy nie można?

P. Pruszyński jest oczywiście zdania, iż żadnej szkody nie wyrządził, że niczego złodroznego nie napisał, że wszyscy się mylą, a tylko on jeden ma rację.

Co więcej, p. Pruszyński zarzuca swoim krytykom nieuczciwość.

P. Pruszyński miał wiele dróg do wyboru. Mógł napisać szczerze i otwarcie: zbłądziłem! Ludzka to rzecz i mnie się wydarzyła.

Mógł zażądać sądu obywatelskiego, przedłożyć mu sprawę i poddać się z góry orzeczeniu, które by go bądź oczyściło bądź nałożyło karę zmywającą błąd.

Mógł załatwić też sprawę pośrednio: napisać w "Wiadomościach Polskich" piękny artykuł o Lwowie, Wilnie i całej naszej Polsce Wschodniej i zaznaczyć, że będziemy wszyscy bronili tych Ziemi do kresu naszego życia.

Nie! P. Pruszyński się nie omylił, p. Pruszyński

KSIĄŻKI I BROSZURY OTRZYMANE

OD REDAKCJI: Recenzje z nadsyłanych książek i innych wydawnictw ukazywać się będą stale w miarę miejsca w naszym wydawnictwie.

Biuletyn sprawozdawczy Rady Narodowej R.P. za okres czasu od 30 października do 3 grudnia 1942. Londyn, 1942, broszura formatu papieru kancelarskiego odbita maszynowo (na "cyklostylu"), str. 28.

Zofia Zaleska: *Wieczna warta — opowieść o polskich kobietach*, nakładem Książnicy Polskiej, 242 Hope Street, Glasgow, 1942, str. 95.

Peter Jordan: *First to Fight*. Preface by Capt. L. D. Gammans, M.P. nakładem A. R. Foster, 76 Prince's Gate Mews, S.W.7, London, 1943. Świetna broszura o wkładzie Polski do wojny, liczne fotografie i rysunki, str. 48, cena 4/6.

I. Kaczor: *Słownik polsko-czeski i czesko-polski*, nakładem Książnicy Polskiej, 242 Hope Street, Glasgow, 1942 (przedruk pracy Polaka, profesora gimn. w Warszawie, wydanej w 1930 r. u J. Lorenza w Trebiczu na Morawach), str. 46 plus 578 łamów tekstu polsko-czeskiego oraz, str. 44 plus 568 łamów tekstu czesko-polskiego.

Władysław Stanisław Reymont: *CHŁOPI* (Wszystkie cztery części: Jesień, Zima, Wiosna i Lato), wydanie szóste popularne, w czterech tomach. Nakładem Książnicy Polskiej w Glasgowie (adres jak wyżej).

Stanisław Thugutt: *Wybór pism i autobiografia*, nakładem Książnicy Polskiej w Glasgowie (adres jak wyżej). Glasgow 1943, z przedmową Zygmunta Nagórskiego, str. 217.

miał i ma rację! Wszyscy się mylą, on jest nieomylny. Wszyscy są nieuczciwi, on jest uczciwy.

Przypomina to znaną anegdotkę o Irlandczyku w wojsku. Narzeczona jego, patrząc na przemarsz pułku, mówi do matki: patrz mamo, cały pułk nie trzyma kroku, tylko nasz Paddy trzyma . . .

Molly z "Wiadomości Polskich" widzi także tylko swojego Paddy'ego; patrzeć powiada, nikt nie ma racji: ani Grabowski, ani Wielhorski, ani Kiernowski, ani Węgrzyn w "Wiadomościach Polskich". Tylko nasz Kochany Ksawery!

Ani "Myśl Polska", ani "Robotnik" ani kilkuset żołnierzy na Zjeździe Wilflan, ani delegacje dywizjonów bojowych, protestujące w Radiu przeciw pogadankom p. Pruszyńskiego! Nikt, tylko p. Pruszyński! Tylko on jeden trzyma krok, wszyscy inni nie dotrzymali kroku!

A dlaczego to "Wiadomości Polskie" pominięły z naszej notatki sprawę innego artykułu p. Pruszyńskiego w "Wiadomościach Polskich" p.t. "Jacy wrócimy"? Artykułu określonego przez nas jako ekshibicjonizm polityczny? Artykułu, który również może być nam w przyszłości przypomniany? Czy dlatego że na tej samej stronie Nowakowski pisze, żeby nie pomniejszać Polski w porównaniu z innymi państwami, "abyśmy zachowali zmysł proporcji, patrząc na innych" — i na tej samej stronie Pruszyński Polskę pomniejsza, wyolbrzymiając np. Czechosłowację? I to jakim tonem! "Jacy wrócimy"! Kto "jacy"? Kto "my"? Jakim prawem p. Pruszyński przerzuca odpowiedzialność swoich mocodawców — oficjalnych kierowników spraw polskich — na ogół Polaków? Jakim prawem? I w jakim celu?

Zamiast więc oczyścić się od zarzutów szkodnictwa, bądź starać się je przekreślić zasługami, p. Pruszyński drapuje się w tożę wieszczą i windowany przez "Wiadomości Polskie" — w przedziwnej zgodzie pod tym względem z Ministerstwem Informacji i z "Dziennikiem Polskim" — na piedestał — przemawia do narodu, poucza, prowadzi.

Cóż to za maskarada? Co ma oznaczać np. przemówienie p. Pruszyńskiego ostatnio przez Radio od "kolegów w W. Brytanii" do internowanych naszych żołnierzy w Szwajcarii? Do towarzyszy broni internowanych, bezbrojnych i bezsilnych powinni przemawiać ci, którzy tu są pod bronią i którzy walczą. Ale właśnie oni zaznaczają, że wystąpienia p. Pruszyńskiego "na tyłach" nie podnoszą ducha bojowego walczących. Bo oni walczą o całą Polskę i nie mogą dopuścić nawet myśli, że mogło by być inaczej!

Nie przywiązujemy zbyt wielkiej wagi do wystąpienia p. Pruszyńskiego jako osoby, ale też nie możemy ich pominąć, jeżeli wydają się ogniem obszerniejszej akcji. "Wiadomościom Polskim" bardzo łatwo usunąć tu wątpliwości. Lansowane jednak autora, który swoich poglądów skrytykowanych i uznanych powszechnie za szkodliwe, nie odwołał — nie może być objawem zdrowym. A tylko o zdrowie publiczne chodzi.

Zobaczymy, jak się opinia publiczna dalej do tej sprawy ustosunkuje. Zobaczymy, czy pieszczoszek "Kochany Ksawery" dostanie po palcach od swoich opiekunów, czy też oni dostaną.

Jeszcze jedna anegdota, żeby nie traktować sprawy dramatycznie. Opowiadał ją w Polsce jeden z znakomych aktorów, że wspaniałym oddaniem efektów głosowych.

Przed sądem stanął oskarżony pod zarzutem zaborstwa ojca i matki. Wysoki, silnie zbudowany mężczyzna o srogim wejrzeniu. Atmosfera była napięta. Adwokat jednak wygłosił tak wzruszającą mowę, że panie zaczęły płakać, a sędzia ze szlochaniem w głosie zwrócił się do oskarżonego:

— Chodź tu bliżej, dździu. To ty tatusia rżisz, rżisz, a mamusia puk, puk?

Dla ścisłości dodaje się, że żadna z postaci w tej anegdotce występujących nie ma ani przedstawić ani przypominać nikogo z osób żyjących.

M. R.

KŁOPOTY POLSKICH DEMOKRATÓW

Gazetka wychodząca w Londynie, *The Polish Jewish Observer*, zamieściła ostatnio taką interesującą notatkę:

"Demokratyczny Polacy są trochę oszołomieni faktem, że p. Rojek, Redaktor endeckiej "Myśli Polskiej", był jednym członkiem polskiej prasy zaproszonym na Święta Bożego Narodzenia przez polskich lotników. Naturalnie, polscy lotnicy tak jak wszyscy inni, mogą zapraszać w gościnę wszelkie osoby, jakie sobie życzą. Ponieważ jednak zaproszenie takie jest zdecydowanie zaszczytem, przeto szkoda (it seems a pity) iż skierowane ono zostało do redaktora czasopisma znanego ze swoich reakcyjnych poglądów. Wskazuje się, że zaszczyt podobny nie spotkał Redaktora socjalistycznego "Robotnika".

Redaktor "Myśli Polskiej" nie może oczywiście zabierać głosu w imieniu polskich lotników w ogóle, ani w szczególności tych, którzy go zaprosili na Święta.

Wolno mu jednak domyślać się. Więc też i korzysta z tego niezaprzeczonego mu jeszcze przez "polskich demokratów" prawa i domyśla się... Czego? Więc przede wszystkim tego, że Boże Narodzenie to jednak Święto chrześcijańskie... Chodzi tu nie tylko o gościnę, ale i obrzędy religijne. Trudno je odprawić przy współudziale obecnego Redaktora "Robotnika".

Można nawet powiedzieć, że to wręcz niemożliwe... Pozatem wolno jeszcze zapewne Redaktorowi "Myśli Polskiej" dziwić się. Więc też on się dziwi, widzi się brakowi taktu "demokratycznych Polaków" z *Polish Jewish Observer*. Takt łączy się z kulturą. Czyż nie c h demokracja nie słyszała o tym pojęciu?

Boże Narodzenie to w całym świecie chrześcijańskim Święto szczerze... . . .

Brak taktu jest tu nie do opisania... . . . Więc też Redaktor "Myśli Polskiej" nie opisuje go... . . .

M. R.

Listy do Redakcji

PSYCHOLOGIA MAŁOŚCI

Szanowny Panie Redaktorze,

Drogowskaz polityczny dla narodu, jakim była uchwała Komitetu Zagranicznego Obozu Narodowego w sprawie granic zachodnich, został w pełni zrozumiany przez szerokie rzesze uzbrojonych Polaków w tym kraju. Na czasie, aż nadto na czasie niestety, były uwagi Wasze o minimalizmie. Minimalizm ten, obcy całkowicie tym wszystkim, którzy dają maksimum do siebie i chcą osiągnąć maksimum dla swej ojczyzny, panuje w pewnych sferach polskich. Szczególnie jaskrawy przykład wydarzył się niedawno i wywołał żywe oburzenie i reakcję w polskiej Szkocji.

Było to wystąpienie w "Dzienniku Żołnierza", wydawanym w Glasgow a bardzo rozpowszechnianym, nieznanego bliżej człowieka, który biorąc za asumpt zamieszczenie w Kalendarzyku Polaka w Wielkiej Brytanii mapki historycznych granic Polski z różnych okresów, pozwolił sobie na niebylegali i występ. Twierdził, że nie wolno dawać mapek historycznych, a tylko mapkę Polski przedwrze śniowej, żeby nie drażnić cudzoziemców i nie robić nam opinii narodu imperialistycznego. Nie dość na tym: wręcz potępił wszelkie większe żądania terytorialne, twierząc, że możemy domagać się tylko Śląska Opolskiego, Prus Wschodnich i lekkich sprostowań linii granicznej.

Psychologia małości bywa niekiedy zdumiewająca. Dusza służalczego urzędnika kierującego się w życiu jedną zasadą naczelną: nie narazić się! — święci swój triumf. Narazimy się żądając linii Odry. Napewno. Ale narazimy się także żądając Opola i Olsztyna. Narazimy się żądając Katowic i Gdyni (czytaj prof. Carr'a i Wells'a). Ba, narazimy się Niemcom i wszystkim ich

najdalszym przyjaciółom żądając odwiecznie niemieckich miast Wartbrucken (Kolo), Diethfurt (Znin), Leslau (Włocławek), Lehnshuetz (Łęczycza), Preussnitz (Przasnysz), Loewenstein (Brzeziny) i Litzmannstadt (Łódź) — a także rosyjskiego Lwowa. Stawka jest taka w tej wojnie, że granica o 100 km na wschód czy zachód budzi te same wrażenia.

Rzeczywistą granicą naszych żądań może być tylko jedno: nasze realne możliwości objęcia, opanowania i urzędzenia nowych obszarów. I w gronie rzeczy wątpliwości naszych sojuszników nie są te, czy mamy prawo do dalekich żądań, ale czy mamy możliwości urzędzenia tak znacznych obszarów, czy starczy nam zdolności politycznych i administracyjnych. Im chodzi o to, a nie o to czy koło jakiejś Lignicy, o której nie mają pojęcia, mieszkają Polacy czy nie i skąd się tam wzięli Niemcy.

Zdarzyło mi się ze strony minimalisty spotkać i z takim argumentem: "Przecież i Dmowski żądał tylko Śląska i Prus z autonomicznym Królestwem". Co za bezmyślność! Dmowski żądał Prus i Śląska w imieniu nieistniejącego państwa, na wpuł zapomnianego narodu, żądał w epoce, kiedy zasadniczym probierzem przy wytyczaniu granic była granica językowa, kiedy wkład Polski w wojnę światową był minimalny. Dmowski był w owych warunkach maksymalistą, bo przecież własni rodacy żądali mniej, bo w czasie wojny wielu gotowych było zrezygnować z Ziemi Zachodnich. Kiedy Dmowski postawił żądanie Opola, Poznań był w opinii międzynarodowej bardziej niemiecki niż dziś Gdańsk, żądanie Poznania było narażaniem się, nie mówiąc o Pomorzu i Śląsku. W roku 1918 miasta Ziemi Zachodnich były bardziej niemieckie niż są dziś po 3 latach przeszło dzikiej walki eksterminacyjnej na nieznaną w dziejach skalę. Bydgoszcz była tak niemiecka jak dziś Wrocław.

Roządne są nie te żądania, które stoją w stosunku do małości mózgu petenta, ale te, które stoją w stosunku do wielkości wydarzeń i zadań narodowych. Nie chcecie Trzeciej Wojny Niemieckiej za pokolenie, stwórcie granicę na Odrze! A zresztą stosunek ludności obszarów między granicą wersalską a linią Odry do ogółu ludności rdzennie polskiej w Europie jest bez porównania korzystniejszy od np. stosunku Niemców Sudeckich do ogółu Czechów. Każdy ma problemy na swoją miarę. A kto jest za mały, żeby to zrozumieć, tego elukubracji nie wolno drukować w piśmie przeznaczonym dla ludzi, którzy mają jutro walczyć, ginąć i zwyciężać o wielkie cele.

St. M.

Szkocja, w styczniu.

KOMUNIKATY

KOŁO PRZYJACIÓŁ HARCERSTWA POL.

W WIELKIEJ BRYTANII

Od grudnia 1942 r. czynne jest na terenie W. Brytanii Koło Przyjaciół Harcerstwa Polskiego. Istnienie Koła przyjął do wiadomości (taka jest forma prawna) Minister Spraw Wewnętrznych, a żołnierzom zezwolił na należenie do Koła Minister Obrony Narodowej (Dziennik Rozkazów Nr. 1 z 1943), a ponadto Koło zgłoszone zostało do Komitetu Z.H.P.

Już na przełomie grudnia i stycznia Koło zorganizowało Klub Młodzieży i świetlicę polską dla młodzieży szkolnej przebywającej na wakacjach. Ze sprawozdania z kilku tygodni działalności Klubu i świetlicy (lokalu uczęszczało Ognisko Polskie) wynika jasno, jak bardzo działalność Koła jest potrzebna i może być pożyteczna. Chodzi o stworzenie atmosfery polskiej i danie polskiej strawy duchowej naszej młodzieży uczącej się w szkołach angielskich. Pogadanki o literaturze i kulturze polskiej, o historii i geografii naszego Kraju, wydanie kilku numerów gazetki z pracami młodych autorów — oto dotychczasowe kierunki pracy. Praca ta ma objąć także inne ośrodki polskie w W. Brytanii i być utrzymana dla celów sprawy polskiej również po zawarciu pokoju.

Na czele Zarządu Koła P. H. stoi płk. T. Wasilewski, sekretarzem jest kpt. Jusiński. Adres Koła jest: Rubens Hotel, Buckingham Palace Road, London S.W.1. Składki i członkowska wynosi rocznie od 10 szylingów do 1 funta — zależnie od deklaracji wpisującego się; najlepiej wpłacać przez POSTAL ORDER.

POLSCY EWANGELICY

Celem zorganizowania Zjazdu dla omówienia spraw aktualnych oraz założenia Związku — uprasza się wszystkich Polaków Ewangelików, wojskowych i cywilnych, o zgłaszanie się i podawanie swoich adresów do POLISH PUBLICATION COMMITTEE, 30, Hamilton Square, Birkenhead.

TYMCZASOWY KOMITET ORGANIZACYJNY

ś. a p.

ZBIGNIEW BIELECKI

lat 25, student Politechniki Lwowskiej, członek Stronnictwa Narodowego, rozstrzelany przez Niemców.

Nabożeństwo żałobne za spokój jego duszy odbędzie się w piątek, dnia 12 lutego 1943, w Kościele Polskim przy Devonian Road w Londynie, o godzinie 9.30 rano, o czym zawiadamia

BRAT.

KOMUNIKAT ZWIĄZKU DZIENNIKARZY R.P.

(Szekcja w Londynie)

Zarząd Związku Dziennikarzy R.P. (Szekcja w Londynie) zawiadamia wszystkich Członków i Aplikantów, że obecny adres biura jest: Polish Union of Journalists, c/o Free Europe, 11 Gower Street, London, W.C.1. Pod tym adresem należy kierować wszystkie listy oraz przysyłać składki członkowskie (najlepiej przez Postal Order). Zarząd prosi o zawiadomienie go o ewentualnych zmianach adresu Kolegów.

PO ANGIELSKU O SPRAWACH POLSKI

Najlepszym podarkiem osobistym dla naszych przyjaciół angielskich, szkockich i amerykańskich, lub do ich bibliotek, są książki Henryka Bagińskiego (obie już w drugim angielskim wydaniu): POLAND'S FREEDOM OF THE SEA, z przedmową gen. dr Mariana Kukiela, liczne szkice i fotografie, cena 12/- oraz POLAND AND THE BALTIC z przedmową Alana Grahama, M.P. również bogato udokumentowana i ilustrowana (wiele danych o polskiej Marynarce Wojennej i Handlowej), cena 15/-. Książki te są do nabycia w księgarniach i kioskach lub wprost u wydawców: pierwsza u THE ALLEN PHOTOGRAPHIC CO. LTD., Townsend Place, Kirkcaldy, Fifeshire, druga u OLIVER AND BOYD, LTD., 98 Great Russell Street, London, W.C. lub 14, High Street, Edinburgh. Do zamówienia należy dołączyć POSTAL ORDER. Te same książki do nabycia również w języku polskim u tych samych wydawców, cena pierwszej 10/-, drugiej 20/-.

Obie książki doczekały się bardzo dodatnich recenzji w najpoważniejszej prasie brytyjskiej.

TREŚĆ Nr. 41 "Myśli Polskiej":

SPRAWA POLSKA W OBECNEJ FAZIE WOJNY; MECHANIZM I KONSEKWENCJE MAŁOŚCI — Stanisław Kowalski; NOTY I UWAGI: Zdrada niemiecka; "Serce w lodowatym uścisku": Pomoc Sowieciom; Casablanca i Adana; Brak podziękowania; Sztandar humanitaryzmu; Stosunki polsko-sowieckie; Awanse w wojsku; Bezpieczni groźnymi; Odczyt Wickhama Steda. SŁUŻBA WOJSKOWA KOBIEC. Z PRASY I PUBLICYSTYKI: Afryka Północna; Klótlwość Francuzów; Rosja i Japonia; Polska Sikorskiego; Obrona nacjonalizmu; KSIĄŻKA: Pomniki Literatury Ojczyzny; Polska świetlana; Książki i broszury otrzymane. MIMOCHODEM: Nie wykrecić się; Kłopoty demokratycznych Polaków. LISTY DO REDAKCJI: Psychologia małości. KOMUNIKATY: Związku Dziennikarzy; Polaków-Ewangelików; Koła Przyjaciół Harcerzy.

MYŚL POLSKA

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcja i Administracja: 92, Eamont Court, Regent's Park, London N.W.8 Telephone: PRIMROSE 4350. Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 6/- lub 2/.

Prenumerata półrocznie (12 numerów): 12/- lub 4/.